



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

O poezji ludowej na Śląsku Cieszyńskim / Ernest Farnik.

Liczba stron oryginału

40

Liczba plików skanów

40

Liczba plików publikacji

41

Sygnatura/numer zespołu

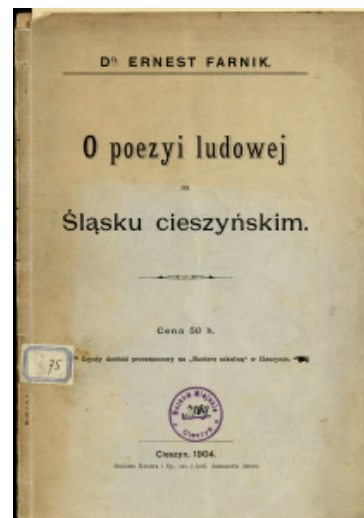
C II 004175

Data wydania oryginału

1904

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



**Fundusze
Europejskie**
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



O poezyi ludowej
na
Śląsku cieszyńskim.

na

Śląsku cieszyńskim.

75

- Czysty dochód przeznaczony na „Macierz szkolną“ w Cieszynie. ➡



Cieszyn, 1904.

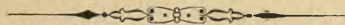
Drukiem Kutzera i Sp., ces. i król. dostawców dworu.

D^{R.} ERNEST FARNIK.

O poezyi ludowej

na

Śląsku cieszyńskim.



Cena 50 h.

☞ Czysty dochód przeznaczony na „Macierz szkolną“ w Cieszynie. ☜

Cieszyn, 1904.

Drukiem Kutzera i Sp., ces. i król. dostawców dworu.

E.3

884-15L



C.0041751

O poezji ludowej na Śląsku cieszyńskim.

Wstęp.

Do niedawna nie zwracano na polskiej ziemi prawie wcale uwagi na pieśni ludowe. Pisarze nasi czerpali wprawdzie świadomie lub bezwiednie z tego wiecznie płynącego źródła, ale nie badali literatury ludu. Dopiero kiedy w Niemczech Herder pierwszy wykazał ważność i wartość tworów ludowych a Goethe i romantycy zaczęli z tego źródła pełną czerpać garścią — i w słowiańskich literaturach zaczął się bardzo ożywiony w tym kierunku ruch. Zaczęto zbierać pieśni ludowe. Słoweńcy¹⁾ posiadają już w r. 1801, Serbowie r. 1814., Czesi i Słowacy r. 1827. takie zbiory. W Polsce pierwszy Brodziński zwrócił w znanej rozprawie²⁾ uwagę szerszych kół na wartość poezji ludowej, pisząc, że pieśni ludu są źródłem największej poezji. Zaczęto i u nas zbierać te twory, zwłaszcza gdy Adam Czarnocki, sławny badacz słowiańszczyzny pogańskiej, oceniając cokolwiek przesadnie wartość minionych czasów pogańskich, podkreślił na nowo potrzebę zbierania. Zbierano już dawniej twory ludowe, ale więcej tylko dowcipy, żarty i przysłowia, teraz rzucano się na pieśni. Nestor Łukasz Gołębiowski, Wacław z Oleska (Zalewski), K. W. Wójcicki, Żegota Pauli, Konopka, oto nazwiska pomniejszych zbieraczy pieśni gminu z różnych dzielnic Polski; wszystkich prześcignął jednakże Oskar Kolberg kilkunastotomowem dziełem, owocem umiejętnej pracy całego życia, niedoścignionym zbiorem rzeczy ludowych ze wszystkich prawie dzielnic dawnej Polski. Szereg wydawnictw swoich rozpoczął Kolberg w r. 1857. dziełem p. t. »Pieśni ludu polskiego«. Widać więc, że i Kolberg miał pierwotnie na myśli tylko poezję ludową. W miarę, jak badanie tworów poetycznych ludu rozszerzyło się jednak na badanie ludu wogóle i stało się poważną umiejętnością, etnografią i folklorem (ludoznawstwem), tak też i Kolberg rozszerzył zakres swoich zbiorów z pieśni na zwyczaje, sposób życia, mowę, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, muzykę i tańce. Od r. 1865. wydawał szybko jeden tom po drugim, główny przycisk kładąc jednakże zawsze na pieśń.

¹⁾ Patrz Zdziarski Stanisław: »Pierwiastek ludowy w poezji polskiej« XIX. wieku, Warszawa 1901., str. 3., uw. 1. ²⁾ O klasyczności i romantyczności.

W Cieszyńskim pierwszy zaczął zbierać piosnki ludowe dr. Andrzej Cinciała; już w r. 1846. powziął tę myśl, jak czytamy w jego przez dra Bystronia wydanym pamiętniku³⁾. Zbiór ten wyszedł p. t. »Pieśni ludu śląskiego z okolic Cieszyna« w r. 1885. w Krakowie. Mieści w sobie 402 piosnki najrozmaitszej treści. Szkoda tylko, że Cinciała nie notował zarazem i melodyi tych piosnek, tembardziej, że znany musiał mu być zbiór dra. med. Juliusza Rogera p. t. »Pieśni ludu polskiego w Górnym Śląsku z muzyką«, wydany już w r. 1863.⁴⁾ Nie ulega wątpliwości, że Cinciała znał i wydawnictwa Kolberga, tembardziej dziwić się trzeba, że nie uwzględnił w swoim zbiorze melodyi. Słusznie bowiem powiada Kolberg w przedmowie do »Pieśni ludu polskiego«, że »treść i melodia pieśni ludowych uzupełniają się, podnoszą wzajemnie, jedną wspólną stanowiąc całość; a często melodia, ta część mniej określona, mniej materyalna, stanowi całą piękność pieśni.« To też drugi nasz zbieracz, nauczyciel Józef Londzin z Zabrzega, oceniając wartość melodyi, nie pominął jej, owszem zbierał nawet tańce z przyspiewkami⁵⁾. Zbiór ten, użyczony mi łaskawie przez ks. prof. Józefa Londzina, jest jeszcze na razie w rękopisie, doczeka się jednakże niebawem ogłoszenia drukiem. I ten zbiór zawiera pokaźną liczbę, bo 169 piosnek z melodyami i kilkanaście tańców.

Wszelkie wrażenia, jakie przechodzą przez duszę ludu, odtwarzają się w jego pieśni; pieśni więc odkrywają nam tajniki ducha ludu, myśli jego i idee. Zestawić najważniejsze myśli i idee, odsłonić niektóre tajniki ducha ludu polskiego w Cieszyńskim, na podstawie wyżej wymienionych zbiorów i niektórych innych fragmentów, cytowanych w dalszym ciągu rozprawki, będzie naszym zadaniem w pierwszej części tejże »O pieśni ludowej«. W drugiej części »O poetach domorosłych«, podajemy charakterystykę samorodnych twórców poetycznych z Cieszyńskiego; pierwsza część łączy się z drugą spójnią ludowości; i tam i tu ten sam podkład z pieśni, wyobraźni i życia ludu. Celem tedy dalszym niniejszej rozprawki jest zdanie sprawy z dotychczasowego dorobku poetycznego ziemi cieszyńskiej.

Śląsk cieszyński, ta prastara dzielnica Polski, nie ma jeszcze na Parnasie polskim przedstawiciela, któryby typem dzieł, charakterem motywów a zarazem i pochodzeniem, mógł uchodzić za rzecznika kraju i ludu. Urok ziemi śląskiej, który działa i na ludzi, przybywających na Śląsk z piękniejszych krain a który wiąże się z zacnym charakterem ludu, zamieszkującego piękny ten płat staropolskiej ziemi, nie był jeszcze przedmiotem poważnego tworu poetycznego. Liczne wstrząśnienia na tle wypadków życia, dotyczące do głębi duszę ludu śląskiego, proszą

³⁾ Str. 26. ⁴⁾ Wrocław. ⁵⁾ Vide »*Gwiazdka Cieszyńska*« 1902., nr. 42. i 43., artykuł: »Nowy zbiorek śląskich pieśni ludowych«.

się o utrwalenie w poezji. Nie było dotąd u nas i niema człowieka, któryby uchwycił drżącą w łonie przyrody śląskiej i w sercach ludu śląskiego poezję w nieśmiertelne kształty. Stanem tym nie będzie się gorszył, kto wie, ile talentu, wyszłego z krwi ludu śląskiego, zginęło w czeluściach obczyzny, ile najzdolniejszych zazwyczaj dzieci śląskich zatraciło po ukończeniu szkół polską narodowość, pomnażając nieraz talentem swoim chwałę obcych. Wobec rozbudzonego poczucia narodowego, wobec powstałych i powstać jeszcze mających szkół polskich, można jednakże żywić uzasadnioną nadzieję lepszej przyszłości.

I. O pieśni ludowej.

a) Pieśni miłosne.

Najsilniej zastąpiona jest pieśń miłosna. Ze sprawami sercowemi łączy się większa liczba ciężkich i pamiętnych wypadków w życiu zewnętrznem i wewnętrznem ludu śląskiego. Miłość dla niego nie jest zabawką ani żartem, przeciwnie, pocziwy, pracowity i religijny lud ten uważa ją za święte ogniwo życia rodzinnego i obchodzi się z nią bardzo uroczyście. Chociaż i nieraz strona materyalna bierze górę nad uczuciami prawdziwej miłości, jednak ideał miłości nie zamarł jeszcze u niego a dowodem tego są piosnki o nastroju poważnym, wysoko stawiające łączność szczerze kochających serc. Piosnka⁶⁾ »Ach me miłe pocieszenie«, opowiada o dziewczynie, która dochowując wiary swemu we wojnie poległemu kochankowi, wstąpiła do klasztoru. Często podaje piosnka krótkiem ale silnem podkreśleniem głęboką miłość nie dla pieniędzy ani ni-jakiego »statku lub dobytku«, lecz dla czarnych ócz⁷⁾, jak naiwnie oznacza lud miłość bezinteresowną. Piosnki inne wielbią zgodne z pociąganiem serca połączenie, częściej jednakże przedstawiają grozę i nieszczęście niezgodnie z uczuciami serca skojarzonego małżeństwa. Jeżeli takie połączenie miało miejsce, zdecydowała o tem zawsze wola rodziców. Woli rodziców śląskie dzieci zawsze się poddają. Rzadko spotykamy się z żalem do rodziców z tego powodu. Wyrzut w kierunku rodziców panny w piosnce⁸⁾ »Kroguloszku mały ptozku« jest bardzo delikatny. Rodzice oddają dziewczę niekochanemu, z powodów, których można się łatwo domysleć, właśnie dlatego, że ich piosnka nie wymienia. Mówi tylko tyle, że ten, który dziewczę dostaje, »odymo fusy«⁹⁾, podczas kiedy innemu się serce kraje, że jej miał nie będzie. A ona? »Ona siedzi w okieneczku, jak ró-

⁶⁾ Londzin (= L.) nr. 66. ⁷⁾ Cinciała (= C) 1, 10. ⁸⁾ C. 2, 3, 5. ⁹⁾ Nadyma się fusy = wasy), mając dostatki.

żowy kwiat, czorne oczka upłakane, mieni¹⁰⁾ sie ji świat. « Oto paru słowami cały ból i rozpacz panny. Czarne oczy, nawiasem mówiąc, cieszą się nadzwyczajną protekcją śląskich piosnek, generalizuje tu lud piękne oczy na korzyść jednego koloru. Takie same uczucie głębokim żalem przyplaconej rezygnacyi maluje się w prostej a krótkiej bo dwu-zwrotkowej tylko piosence¹¹⁾ »Lipo, lipko, lipeczko«. Młodzian śpiewa, dziewczyna wtóruje:

1. Lipo, lipko, lipeczko,

Szkoda ciebie dziewczeczko;

Szkoda ciebie, szkoda mnie,

Szkoda nas jest oboje!

2. Dąbku, dąbku, dąbeczku,

Szkoda ciebie syneczku;

Szkoda ciebie, szkoda mnie,

Szkoda nas jest oboje!

Na pozór nic takiego szczególnego słowa te w sobie nie mieszczą. Melodya jednakże daje wyjaśnienie. Rzewność i smutek teje informuje nas bliżej. Ona miluchna, piękna i przyjemna jako lipa, lipka, lipeczka, on rosły, piękny i silny jako dąb, dąbek, dąbeczek. Gradacya ta nawiązująca do dwóch najpiękniejszych i najpopularniejszych drzew, lipy i dąbka, obrazuje dobraną zewnętrznym kształtem parę a zarazem podaje historią stopniującą się miłości wzajemnej. Czemu młodzian nie pieści imienia ukochanej, czemu pieści lipę? Marysiu, Marysko, Marysienko, byłoby może milej brzmiało. Powód prosty, chociaż nie na pierwszy rzut oka zrozumiały. Imię nie mówi nic ponad brzmienie; że młodzian nazwał ukochaną lipką, tkwi w tem trafne, szerokie, prawie homeryczne porównanie: piękny kształt lipy i dziewczyny, cudna woń kwiatu lipowego i balsamiczne szczęście wiernego kochania, słodkie wspomnienia w cieniu lipy spędzonych chwil szczęścia .. i na odwrót, dąbek jest taką trafną a w historii kochających może ważną rolę odgrywającą metaforą, nie mówiąc już o tem, że i lipa i dąbek mogą być symbolem przyrody, wśród której powstają i potęgują się uczucia ludu. Dlaczego szkoda dziewczeczki, szkoda syneczka? Miłość łączy ich święta i głęboka — ale silniejsza jest wola kogoś innego, większa jest siła czegoś, co stoi im na drodze do szczęścia. Co to może być? To tajemnica kochanków; a może nie chcą obrazić rodziców, którzy się ich połączeniu sprzeciwiają a poczucie posłuszeństwa wobec rodziców jest silniejsze, niż wszystkie inne względy. To nie jest domysł tylko, lecz fakt, że poszanowanie rodziców w żadnej piosnce nie jest naruszone. Piosnka więc powyższa, chociaż króciuchna, odchyła także zasłonę od skarbów etycznych ludu, który ją śpiewa. Refren jest krótki i wspólny, jak wspólna jest nieszczęśliwa miłość obojga; słowo zamiera jej na ustach, łaż ciśnie się do oka, żal i ból rozpiera serce — dziewczyna nie jest w stanie myśleć, powtarza więc mechanicznie za ukochanym żegnając się z nim na zawsze: Szkoda ciebie, szkoda mnie, szkoda nas jest oboje.

¹⁰⁾ »Świat sie mi mieni« = głowa zatacza mi się, tracę przytomność. ¹¹⁾ C. 4.

Piosnka¹¹⁾: »Zakwitła w ogrodzie różyczka biała« jest jednym więcej dowodem, że życzenie rodziców jest uważane za pewnego rodzaju *vis maior*, siłę nadzwyczajną, której kochająca para poddaje się choćby serce pęknąć miało. »Moja najmilejsza kochanko droga, mój ojciec mi rozkaz dał, żebym z tobą nie gadał, żeś dziewczyna uboga. Więc dziś raz ostatni z tobą rozmawiam, koniec naszej miłości...« Ona dziękuje mu za kochanie i odwraca się natychmiast, aby nie narażać go na pokusę nie spełnienia woli ojcowskiej. Wkrótce przemaga w niej uczucie, więc woła za nim: »Nawróć się kochanku, nawróć się jeszcze, przemów aby słoweczko, pociesz moje serdeczko, bo od żalu pęknąć chce.« On nie wraca; wymawia się strasznie prozaicznie: »już ja nie mogę kochanko wrócić, bo mam w domu robotę...«; proza ta da się wytłómaczyć bardzo pospolitem zjawiskiem, że zmieniając temat rozmowy, zaczynamy n. p. o pogodzie, aby nadać nieprzyjemnym lub bolesnym myślom inny kierunek.

Piosnka¹²⁾ »Prosto mojego okieneczka« opiewa także nieszczęśliwą miłość z podobnych powodów. Miły pogniewał się, ponieważ dziewczyna spotkać się z nim nie śmiała »bom się ojca, matki bała.«

Są jednakże i piosnki, które przestrzegają przed zmuszeniem dzieci do związków przeciwnych uczuciom miłości. W piosnce¹³⁾: »Hej za tą ścianą biało malowaną, stoi krasne dziewczę a płacze,« toczy się rozmowa między matką i córką, krótko przed ślubem w chwili, gdy młody pan (żenich) nadjeżdża z huczną muzyką, aby poprowadzić narzeczoną do ołtarza. Dziewczę ociąga się ze strojeniem do ślubu, więc matka bierze ją za rękę, prowadzi do komory, żeby ją stroić. Córką prosi matkę, by ją zwolniła od pójścia zamaż za niekochanego. Żenich jest jednakże synem siodłaczym, więc synem zamożnych rodziców, dlatego matka wzywa córkę, by sobie wzięła Pana Boga na pomoc i nie oddawała się rozpacz, lecz poszła za jej wolą: »bo to nie może być inaczej i opór ci żaden nie pomoże, bo człowiek się sprzeciwiać nie może, losowi jaki Bóg przeznaczy.« Matka stawia więc wolę swoją prawie na równi z wolą Boską. Córką poddaje się woli matczynej, lecz gdy wkładają jej wianek na głowę, dziewczę pobladło, zachwiało się i na ziemię padło nieżywe — »już jej serduszko przestało pukać«, wesele zamienia się w pogrzeb. Starosta czyni matce wyrzuty, mówiąc, że »serce nie sługa«.

Rodzice też czasem stosują się do woli dzieci uszczęśliwiając je niespodziewanem odstąpieniem od swoich żądań i zgadzając się na połączenie¹⁴⁾: »I dwa serca, co się tak szczerze kochały — dziś przed Bogiem wieczną miłość sobie ślubowały.« Są także sposoby uproszenia rodziców¹⁵⁾. Jak wodę płynącą można zastawić, wzięwszy ją tamą w objęcia, tak można zastawić opór rodziców, jeżeli się ich obejmie prosząc usilnie. »Idzie woda

¹¹⁾ L. 49. ¹²⁾ L. 58. ¹³⁾ L. 115. ¹⁴⁾ L. 122. ¹⁵⁾ C. 41.

skokiem, kole naszych okien — nie mogę ji zastawić; — namółwolech jo szwarną dziewuchę — nimogę jej namółwić¹⁶⁾.« Ktoś daje mu radę: »Osiodłej koniczka, obłap tatuliczka, — on ci cere musi dać; osiodłej kobyłke, obłap mamuliczke, ona ci cere musi dać.« Ufność w dobre serce jak wielką jest, poucza nas wyraz »musi«. I tu nasuwa się nam ciekawe spostrzeżenie. Lud śląski jest hardy, nie lubi upokarzania się prośbą; to też musi mu bardzo coś dopiec, aby się czuł spowodowanym uciec się do tego ostatniego środka. Jednakże skutek nalegania i usilnej prośby jest w sprawach matrimonialnych bardzo pewny; rodzicom to pochlebia — zjawisko zresztą dosyć ogólne — że młodzian tak usilnie błaga; młodzi wiedząc o tem, korzystają mimo to z tego sposobu tylko w ostateczności. Nader ciekawą jest piosenka¹⁷⁾, w której rodzice nie chcą dać córy, ponieważ jest — uboga. Ubóstwo zazwyczaj bywa przyczyną wprost przeciwnego zjawiska, że rodzice radziby wydali za mąż córkę, ale brak konkurentów. Jak tu tłómaczyć wzbranianie się rodziców? Piosenka nie daje wyjaśnienia. Dziewczyna sama odradza młodzianowi starania się o jej rękę: »Maciczka laje, taticzek nie da, żech je uboga.« Młodzian odpowiada: »Pan Bóg statki¹⁸⁾ ma, to nam jeden da, ty będziesz moja,« ufa więc, że dostanie dziewczynę, skoro wykaże się posiadaniem majątku. Znaczy to, że rodzice pragną bezwzględego szczęścia dla swych dzieci. Posiadanie majątku jest dla ludu warunkiem szczęścia, kiedykolwiek więc rodzice opierają się połączeniu dwojga młodych ze względów majątkowych, nigdy właściwie nie rozchodzi się o bogactwo jako cel, tylko jako środek do celu — do uszczęśliwienia swoich dziattek. Piosenka więc ta rzuca snop światła na okrzyczany niby materyalizm ludu śląskiego. Materyalizm okazuje się jako usilne dążenie do polepszenia bytu. Jest to objaw zdrowego rozsądku, jakim chłop śląski się odznacza i którego uczy także od młodości swoje dzieci, niechętnie patrząc na wyłamywanie się z pod utartego zwyczaju. Dlatego też dziewczę nie chce starego tylko młodego¹⁹⁾ i woli siedem krów doić codziennie, niż wziąć sobie wdowca z siedmiorgiem dzieci²⁰⁾. Przytem wierzy jednakże w przeznaczenie i przeczucie²¹⁾, poddając się z głęboką wiarą kornie zrządzeniom Boskim. Głęboka wiara w Boga jest źródłem pocieszenia we wszelkiem utrapieniu ziemskim²²⁾.

»Ej śpiewej słowinie, w zielonej dębinie,
Co mi Bóg przyślubił to mie to nie minie.
Przyślubił mi dobre, chwała panu Bogu.
A przyślubił mi złe — poręczono Bogu.«

W razie zdrady w miłości niewiernemu grozi skaranie Boskie²³⁾: »Szak ciebie Panbóg skorze, żeś oszydził dziewczę młode.« Gdy dziew-

¹⁶⁾ Prosiłem o jej rękę, nie mogłem dostać przyrzeczenia. ¹⁷⁾ G. 42. ¹⁸⁾ Statek = majątek. ¹⁹⁾ C. 6.. ²⁰⁾ C. 45, 47. ²¹⁾ C. 10, 15. ²²⁾ C. 7. ²³⁾ C. 124.

czyna przyznaje się otwarcie do tego, że pokochała innego podczas długiej nieobecności pierwszego²⁴⁾, młodzian nie grozi ani zemstą ani karą Bożą; taksamo gdy kochanek podczas długiego rozstania pokochał inną. Wracając otwarcie się do tej zmiany przyznaje²⁵⁾: »Gdzieś podział ten pierścień com ci dała, wtedy gdym się z tobą rozłączała?« »Inszej go dziewczynie darowałem, bo ją więcej nad ciebie pokochałem.« Dziewczyna narzeka, ale nie złorzeczy: »O świecie, o świecie ty panujesz, fałeczność, fałeczność ty miłujesz.« Aby nie dopuścić do takiego zawodu przestrzega inna piosnka dziewczynę²⁶⁾ przed bogatym, bo może być łatwo zdradzoną, tak iż dziewczę przychodzi do przekonania, że »wolę ja chłopca ubogiego, bo będę kochaną od niego, kiedy słowo powie to szczerze, a ja mu też rada uwierzę.« Nie brak także piosnek, które przestrzegają przed chwiejnością panien, bo niektóre przyrzekają szczerą, wieczną miłość, jednakże »za tydzień przyjechał inszy z trzeciej gminy i został przyjęty mile od dziewczyny;« za trzy tygodnie było wesele. Piosnka²⁷⁾ kończy się słowami: »Otóż macie prawdy cały wiertel z czubem, że nie można wierzyć dziewczynie przed ślubem.« Młodzieńców, którzy uganiają tylko za posagiem, o przywiązanie serc wcale się nie troszcząc, przestrzega pieśń o chłopcu, który tylko »bogatej panny upatrował²⁸⁾«. Raz spotkał panią, która się go zapytała czego szuka. Kiedy odrzekł, że szuka posażnej panny, pani ta ofiarowała mu swoją rękę, będąc bardzo bogatą. Młodzieniec zgodził się skwapliwie, lecz o zgrozo — gdy odchyliła welonu, pokazało się, że była to śmierć z kosą we własnej osobie. Młodzieniec przepadł jej, bo »chodził zakazaną drogą«. Do piosnek, które mają na celu przestrzeganie dziewcząt lub chłopców przed fałszywymi lub nierozważnymi krokami do kobierca ślubnego, należą także ciekawe piosnki, które zwracają uwagę panien, że niektórzy po ślubie biją swe żony. Gdy ona jest piękną a on brzydki, piosnka nie radzi połączenia. Ona²⁹⁾: »Ej ty mie, synku, ty mie opuść, boś ty je nie szwarny³⁰⁾, Boże odpuść. A jo je szwarno, szkoda mie je, jakbychmy sie wzieni, bijołbyś mie.« Taka sama, tylko do dziewczyny zastosowana zasada mieści się w innej piosnce^{30a)} »Choćbyś miała ma dziewczeczko, sto owiec, a ja jeno za myceczką jałowiec; choćbyś miała, ma dziewczeczko całą wieś, a ja nie mam ani gruntu na owies, choćbyś miała, ma dziewczeczko, trzy dwory, a ja ani otarganej stodoly; nie jest można nie będziesz ma, za to iżeś ma dziewczeczko nie szumna (piękna).« Odwrotnie znowu, gdy oboje są »szwarni« miłość jest pożądana^{30b)}. »Kulało się kulało, czerwone jabłuszko, — komuż sie ty dostaniesz, ma złota dziewczuszko?« »Komużbych się dostała niż Karliczku tobie? Tyś je szwarny

²⁴⁾ L. 53. ²⁵⁾ L. 57. ²⁶⁾ L. 99. ²⁷⁾ L. 101. ²⁸⁾ L. 126. ²⁹⁾ C. 84. ³⁰⁾ Nieładny, brzydki. ^{30a)} Roger 86, »z Cieszyna«. Dr. J. Roger (vide wyżej uw. 4.) umieścił pomiędzy piosnkami górnośląskimi także kilkanaście pieśni zebranych w Cieszynie. ^{30b)} Roger 362.

a jo też, wejrzyjmy po sobie.« Uważa więc piosnka połączenie pięknego ciała z piękną duszą, jako ideał człowieka^{31c}), nowy dowód wysokiego estetycznego a zarazem etycznego poczucia tego ludu.

Nierzadko przychodzi jednakże z powodu odkosza lub rekuzy do poważnych konfliktów i dramatycznych scen, które nieraz kończą się tragicznie. Dziewczyna odprawia trzech zolotników i daje słowo czwartemu; po niejakiem czasie zdradza ją czwarty a tamci pierwsi nietylko, że nie współczują z nią, lecz grożą zabiciem³¹⁾: »Na zielonej łące cztery konie piją, nie chodź tam dziewczyno, bo cię tam zabiją.« Ona bólem wielkim zrozpaczona, pragnie umrzeć: »Jak mnie tam zabiją, to tam będę leżeć, mój miły daleko, nie będzie nic wiedzieć.« Wielkie podobieństwo do balad na tle miłosnem ma piosnka³²⁾ o dziewczynie, którą kochanek zabił, ponieważ go nie chciała. Bracia zabitej dopędzają go. Dyalóg między braćmi i mordercą przypomina bardzo baladę Mickiewicza p. t. »Lilje«. Bracia zapytują mordercę o siostrę, on odpowiada wymijająco. »Janku, Janku nadobny Janiczku, kanżeś ty ukrwawił twoją szablczkę?« »Leciała tu biała gołębiczka, a joch jej trefił aż do serduszka... i tak się tam długo domówiali, aż z Janiczka kęsy rąbali.« Zdaje się, że piosnka ta jest tylko wariantem pieśni: »Przyszła nam tu nowina, pani pana zabiła,« znanej i śpiewanej na Śląsku jak i w całej Polsce³³⁾, którą Mickiewicz³⁴⁾ z małemi zmianami uwiecznił w swoich »Liljach«. Wariantem drugim tej balady jest także pieśń³⁵⁾ o panience, którą rozrąbał na trzy części »syneczek«, ponieważ go nie chciała. Gdzie krew dziewczyny trysła, tam »piekna różyczka wykwitła; śliczne panny je targały, swoim miłym je dawały.« Róże wykwitające z śladów krwi, są odmianą lilij, które wykwitają na grobie zabitego pana.

Pieśń o siostrze, która brata swego otruła³⁶⁾, ponieważ nie chciał się zgodzić na połączenie z ulubionym, należy także do tego rodzaju balad. Otruła brata za namową kochanka, ale zbrodnia mści się natychmiast, bo kochanek ją opuszcza z wymówką: »Dyś otruła brata swego, otrulabyś mie samego.« Rzadsze są pieśni opowiadające o zabiciu mężczyzny przez dziewczynę z zazdrości lub dlatego, że została zdradzona³⁷⁾.

Nie zawsze jednak konflikt w sprawach sercowych tak smutny ma koniec. Często zwycięża humor a chłopiec lub dziewczyna pociesza się łatwo, odpowiadając przedrzeźnianiem lub wyszydzeniem. Matce, która nie chce dać dziewczęcia, radzi chłopiec, by sobie dała córkę wymalować i zaszkląć, aby się mogła wiecznie na nią patrzeć³⁸⁾. Inny znowu śpiewa,³⁹⁾ że o dziewczuchę nie tak trudno, bo można »za pół kopy

^{31c)} Poeta niemiecki Fr. Schiller przed ca. 100 laty wygłosił takie same zdanie.

³¹⁾ C. 9. ³²⁾ C. 117. ³³⁾ C. 279, L. 29. Kolberg S. I. str. 13. a—z. ³⁴⁾ Patrz St. Zdziarski, str. 40 (vide uw. 1). ³⁵⁾ C. 119. ³⁶⁾ C. 118. ³⁷⁾ L. 127. ³⁸⁾ L. 2. ³⁹⁾ L. 41.

raków lub za rogi baranie dostać dziewczuchę ładną jako łanię«. Dziewczyna odpowiada także drwiąco: »Zieleni się proso, zieleni się wyka, dostanę ja chłopca za skórę królika. Za skórę królika i za rogi byczka, będę miała chłopca ładnego jak świeczka.«

Przymówki z powodu odebranego kosza są często bardzo osobistej natury⁴⁰⁾. »Jo ciebie waćpan nie chcę, bo ty w karty grosz.« »A jo ciebie panno nie chcę, szpatne nogi mosz.« »A jo skoczę do Dunaja, umyję nogi; waćpan przegrał sto talarów, będzie ubogi.« »Cóż też to je sto talarów, to je niewiele; tyś sie panno nie czosła piątą niedziele,« i t. d. Inny raz przedrwiwa sobie dziewczę z chłopca, by się najprzód nauczył gospodarzyć, nim pomyśli o żeniaczce. On odpowiada⁴¹⁾: »Już ja się nauczę gospodarzyć, tylko się ty dziewczę naucz warzyć, bo z ciebie nie tęga gospodyni, żaden się z tobą nie ożeni.« Do tego rodzaju piosnek należy także zaliczyć pieśni, które wyrażają wielki smutek po stracie sercowej, ale tem łatwiejsze pocieszenie. Jasiiek nie wraca z wojny⁴²⁾ — dziewczę się smuci i płacze, nagle zmienia jednakże ton, pocieszając się, że »kochanka inszego a może foremniejszego« znowu dostanie. Widocznie jednakże dziewczę podejrzywa wieść o jego zgonie i jest przekonane, że nie zginął we wojnie, lecz zdradził ją i dlatego nie powraca. Tak samo łatwo pociesza się w wielkim smutku dziewczę⁴³⁾, które opuścił »synek szwarny; ej opuścił, opuścił, poszeł preczka, a wzion kluczyki od mego serdeczka; ej wzion od mego i od swego, abych nie odemkła do żadnego⁴⁴⁾«. Pocieszenie następuje jednakże i w tym wydadku bardzo rychło.

Najpiękniejsze a może najliczniejsze pomiędzy piosnkami miłosnymi są pieśni o szczerem kochaniu. Jest to dowód, jak już powiedziano wyżej, że ideał prawdziwej miłości jest u ludu tego jeszcze bardzo silny, chociaż nie da się zawsze w praktycznem życiu zastosować. Dziewczę smuci się bardzo, kiedy musi pozostawać zdala od ukochanego⁴⁵⁾. Wczoraj była wesołą, bo kochanek był obecny, dzisiaj jest smutna, »bo tu nima tego, co jo mom być jego.« Kiedy go długo nie widać, dziewczyna⁴⁶⁾ »wyplakała se swoje czarne oczka, zmienił sie ji cały świat.« Kochanek ranny, ona go pielęgnuje do śmierci, płacze o niego i już nie chce innego, bo żaden taki nie będzie, »jakoch tego miała⁴⁷⁾«. Inny, także ranny, okropnie wzdycha, a gdy przyszła ku niemu jego miła, aby mu ranę opatrzyć i pyta się go, jakie na ranę ma przyłożyć lekarstwo, on żąda przysięgi, że będzie mu wierną na

⁴⁰⁾ C. 76. ⁴¹⁾ L. 96. ⁴²⁾ L. 59. ⁴³⁾ C. 97. ⁴⁴⁾ Przypomina bardzo znaną ludową piosnkę »ich bin ain, du bist min« z początków rozwijającej się niemieckiej poezji miłosnej (*Minnedichtung*) w średnim wieku. Tam śpiewa taksamo dziewczę: »Ich bin dein, du bist mein, dessen mußt du gewiß sein. Du bist verschlossen in meinem Herzen, das Schlüsselein ist aber verloren, deshalb mußt du schon für immer drinnen bleiben.«

⁴⁵⁾ C. 29. ⁴⁶⁾ C. 30. ⁴⁷⁾ C. 31.

wieki⁴⁸⁾. W piosnce »Łączenie, łączenie⁴⁹⁾,« uwieczniona jest boleść wzajemna kochających przy »łączeniu się«, przy pożegnaniu. »Snadniej się rozłączy z swoim światłem słońce, aniżeli się rozłączą serca kochające.« Gdy ukochanego wszyscy opuszczają, jego ulubiona go nie opuszcza; gdy potrzebuje pomocy, cała rodzina się wymawia, tylko jego »najmilejsza« mu przychodzi z pomocą⁵⁰⁾. Inną razą dziewczyna czeka siedem lat na młodzieńca, a gdy nie wraca ze świata, rodzice naglą ją do wyjścia zamaż za innego. Już mają iść do ślubu, wtem zjawia się pierwszy kochanek, dziewczę rzuca mu się na szyję⁵¹⁾. Kiedy się dwaj kochający na siebie pogniewają⁵²⁾, żal jemu i żal jej, onaby go rada przeprosić, on żałuje, że podarł pawie piórko, które dostał od niej na pamiątkę, »a jeszcze mi żolniej⁵³⁾ mojej kochaneczki, iżech se ją opuścił.« Miłość nie rdzewieje, jeżeli była szczera⁵⁴⁾. Zaniedbana, budzi się po jakimś czasie a chociaż na chodniku do miłej wyrosła już zieleniutka olszyna, siekiereczka i topór na nowo muszą drogę utorować. A gdy przyjechał, zapłacił muzyce i poprosił miłą do tańca — ona zapłakała rzewnie ze szczęścia, co pomiędzy nimi było, naprawiło się: »Muzyka mu grała, aże ziemia drżała, jego miła płakała.« Trudno w tak krótkich formach zmieścić więcej treści. Szczerze i prawdziwie kochający gotów pójść za ulubioną wszędzie, choćby na kraniec świata. Dziewczyna grozi⁵⁵⁾, że się mu wymknie bystrą wodą, zamieniając się w rybeczkę; chłopiec się nie boi, bo »mają rybiorze takowe saczki, co oni wychytają drobne rybeczki.« Dziewczyna chce się kolejno zamienić w dzikiego gołąbka, w gwiazdkę na niebie, nic jej to nie pomaga, wszędzie ją luby znajdzie. Na tem urywa się piosnka. Dyalog naiwny nader przyjemnie sprawia wrażenie prostotą obrazowania i siłą poezyi. Gdy połączenie kochających z jakichkolwiek powodów nie może dojść do skutku, przyrzekają sobie miłość i wierność aż do grobu. W piosnce »Wyszła dziewczyna, sama jedyna, jak różowy kwiat⁵⁶⁾«, chcą oboje razem umrzeć a na ich grobach świeżych będą błyszczały litery. »A gdo tam pójdzie, gdo tam pojedzie, przeczyta sobie: ach, tu leży miłość, ach, tu leży szczerość w tym nowym grobie. Leżą tu ciała, leżą i kości, ach, nie od roboty, ale z miłości⁵⁷⁾.«

Dziewczę, które szczerze kocha, jest przedmiotem najwyższego uwielbienia. Niczem jest najpiękniejsza dziewczeczka, niczem taka »co w złocie chodzi« wobec takiej, która szczerze kocha: »bo choć ładnych

⁴⁸⁾ L. 25. ⁴⁹⁾ L. 28. Odmiana tej piosnki, Roger 420 »z Cieszyna«. ⁵⁰⁾ L. 33. ⁵¹⁾ C. 39. ⁵²⁾ C. 24. ⁵³⁾ bardziej żal. ⁵⁴⁾ L. 23. ⁵⁵⁾ C. 48. ⁵⁶⁾ C. 22, 23. ⁵⁷⁾ Tę samą piosnkę znalazłem także pomiędzy 12 piosnkami z Cieszyna i okolicy, które spisał w r. 1902-ks. Ferd. Niemiec. Nowsze to wydanie tej samej piosnki jest już tylko cieniem tej, którą przed ca. 50 laty zapisał Cinciała. Parę dziesiątek lat — a pieśń zaczęła się już zatracać. Jest to nowy dowód, że trzeba ratować, co się da, i spisywać pilnie piosnki ludowe, bo z niejedynej perełki pozostaną niebawem skorupki tylko.

dziewcząt znajdę dosyć wszędzie, wolę taką, która szczerze kochać będzie⁵⁸⁾.«

b) Pieśni różnej treści.

Pieśni miłosne były niejako teorią życia ludu, o którym mowa, stroną uczuciową tegoż. Wykazywały przeciwieństwo życia zewnętrznego i życia sercowego, malowały walkę między uczuciami rodzinnymi i miłosnemi, utrwalając niejedno ciężkie przejście w życiu uczuciowym ludu. Widzieliśmy, jak ciężko przypada dziewczynie łączyć się z chatą rodzinną i za ukochanym w obce pójść strony; serce jej lgnie do ukochanego, ale przywiązanie do otoczenia też jest jeszcze bardzo silne. Niepewność i nieświadomość przyszłej doli i niedoli stanu małżeńskiego, napelnia serca nowożeńców niepokojem i trwogą. Pieśni weselne są odbiciem tych chwil tak ważnych a może najważniejszych w życiu ludu. Przestrzegają więc jeszcze raz przed krokiem nierozważnym. »Już nie nasza, Marysio, już nie nasza, czekają cię cztery konie, piąta kolasa. Teraz se obacz, Marysio, teraz se obacz, jeśli będzie z tego Janka dobry gospodarz. Nieskoro potem, Marysio, nieskoro potem, jak se będziesz wycierała oczka za płotem⁵⁹⁾.« W tej tak uroczystej chwili mężnieje młodzieniec, poważnieje dziewczyna. Nagle stoi nowożeńcom rzeczywistość przed oczyma, dotychczasowe życie było tylko marzeniem. Miłość i przywiązanie do ojca i matki, która nie miała dotąd sposobności przebić się przez zajęcia życia codziennego na zewnątrz, teraz występuje z całą siłą. Dzieci rzucają się rodzicom w objęcia, pierwszy raz pojmując, jaki skarb w nich posiadają; uroczyste przykleka syn lub córka przed ślubem przed rodzicami, prosząc o błogosławieństwo; a gdy już matka w grobie, znowu pieśń, ta nieodstępna towarzysząca ludu, gdy serce uczuciem przebiera, jest głosicielką żalu dziecka po niej lub pamięci o niej. »Widzę ja tu siostry, widzę ja tu braci i wszystkich przyjacieli, tylko nie widzę matki kochanej, nie wiem, gdzie się podzieli. Już ich w domu niema, zjadła mi ich ziemia, już ich nie ujrzę dalej; przy tym kościółeczku w zielonym gróbeczku, ludzie mi ich schowali. Schodzą się swatowie, drużki i družbowie, schodzi się gości wiele, nie doczekaliście mamulko kochana tego mego wesela. Gorzko zapłakała, kiedy odjeżdżała precz od swej rodziny — nie płacz me kochanie, bo za wszystkich stanie, tobie Jasiek jedyny⁶⁰⁾.« Przy uroczystościach weselnych występują także na jaw staropolskie obyczaje. Przyjeżdżając z synową, śpiewają: »O wy mamuliczko młodego pana, wyjdźcie po synową, nie zlezie⁶¹⁾ sama. A wynieście jej chleba i soli, niech waszą synową głowa nie boli i t. d.⁶²⁾« Dawny zwyczaj biblijny zapraszania krewnych i niekrewnych z całej wioski przechował się w piosnce weselnej, którą śpie-

⁵⁸⁾ L. 31. ⁵⁹⁾ L. 84. C. 56. ⁶⁰⁾ L. 92. ⁶¹⁾ Z wozu lub kolasy. ⁶²⁾ L. 87.

wają muzykanci, idąc od stołu do stołu i prosząc o datek. Zwracają się kolejno od gościa do gościa, wymieniając każdego według funkcji weselnej, a gdy tych braknie, wymieniają stan gościa weselnego⁶³). Idą od pana młodego do młodej pani, dalej do drużby, drużki, do starosty, starościny — (w tym a nie w odwrotnym porządku, lud ten bowiem nie zna pierwszeństwa kobiet) — nareszcie zwracają się do sąsiada i sąsiadki: »A ten to nasz sąsiad ma też piękne konie, da on nam też na muzykę, wiele trzyma w dłoni. A jego żoneczka siedzi obok niego, radaby dać na muzyczkę, pogląda na niego. A ten to nasz kowal, dobre pługi robi, chętnie da dla muzykantów, co za pług zarobi.« Od kowala idą do stolarza i t. d., aż obejdą prawie wszystkie w wiosce zastąpione stany. Musi to być piosnka z bardzo dawnych pozostała czasów, bo dzisiaj już ten zwyczaj patryarchalny spraszania na wesele całej wsi się zatracą. Tylko bogate rodziny, szerokie i rozgałęzione posiadające pokrewieństwo, spraszają je wraz z powinowactwem, tak, iż wesele majątnego chłopca z pod Cieszyńska bywa poniekąd bardzo okazałą demonstracją chłopskich dostatków. Bywają wypadki, że wesele takie, jadąc do ślubu pół godziny i więcej, przesuwa się przed oczyma ciekawych mieszczan, kolasa za kolasą, bryczka za bryczką, wstążkami i kwiatami przystrojeni ludzie, powozy, konie i baty. Cały plac kościelny i pobliskie ulice zajęte są powozami i kościół weselnikami szczelnie się napełnia. Następuje biesiada również wspianiała i suta, jakiej chłop z Cieszyńskiego, w życiu codziennym skromnie się odżywiający, nie rozwija chyba wtenczas tylko, gdy syn jego odbywa prymicyę. Weselnicy, siadając do stołu, zaczynają śpiewać już mniej poważne pieśni, przeplatane aluzjami, to do państwa młodych, to znów do zapasów kuchennych. Jest w tych piosnkach, jak zresztą i innych, dużo rubasznych i niesmacznych nawet, ale niema nigdy niemoralnych. Cinciała pomieszczał wszystkie zebrane piosnki bez wyjątku, nawet niesmaczne i dwuznaczne (co może także jest słabszą stroną tego zbioru, zbieracz bowiem nie powinien tylko zbierać, lecz także wybierać), ale niemoralnych w zbiorze tym także niema. Świadczy to dobrze o stopniu moralności ludu w Cieszyńskim. Pewnego rodzaju piosnek zanadto realnych jest pod dostatkiem, ale one nigdy nie przekraczają znośnych granic a wyrażają się po większej części obrazowo. Zepsucie moralne i obecnie jest jeszcze bardzo rzadkie a to tylko tam, gdzie jak n. p. przy kopalniach, mieszają się i wpływają na siebie najrozmaitsze pochodzeniem i narodowością żywioły. To też u ludu rolnego piosnek takich nie znajdzie nikt. Nawet wtenczas, gdy na weselach ochota podnosi się o parę stopni, nie występują na jaw żadne niemoralne przywary charakteru, chyba naiwna lub umyślna nieskromność w jedzeniu lub picu. Tak śpiewają n. p. weselnicy, gdy

⁶³) L. 137.

się dobrze »rozjedzą«: »Zabili tu wieprza, dobrze wiemy, dobrze wiemy, nie pójdziemy tu stąd, aż go zjemy, aż go zjemy. Nanieśli tu placków do komory, do komory, nakładli ich pono sąsiek spory, sąsiek spory A my się też tu stąd nie ruszymy, nie ruszymy, aż ten sąsiek do dna wypróżnimy, wypróżnimy⁶⁴⁾.« Kiedy po ślubie młodzieniec lub dziewczyna opuszcza progi rodzicielskie, żegna się uroczyście ze wszystkimi kolejno, ale także pieśnią. Nawet do przedmiotów zwraca się odjeżdżający. Młody pan wzywa n. p.⁶⁵⁾ »niewiastę«⁶⁶⁾: »Ej siadaj, siadaj, kochanie moje, nic nie pomoże płkanie twoje.« »O jużci bym ja na wóz siadała, alem jeszcze progom nie dziękowała: dziękuję wam miłe progi, chodziły tu moje nogi, już, już nie będą. Dziękuję wam okna, ściany, tobie stole malowany, już tu nie będę.« Gdy się w domu z odchodzącym źle obcho-dzono, korzysta ze sposobności, by się pomścić swojej krzywdy. »Dzię-kuję wam, mili bracia, byliście tu na mnie kacia⁶⁷⁾, już nie będziecie. Dziękuję ci, miła siostró, bywałeś tu na mnie ostrą, już, już nie będziesz.«

Najbliżej weselnych historycznie i przedmiotowo są pieśni mał-żeńskie. Pieśni tych jest stosunkowo mało, a te, które są, nie opiewają szczęśliwego pożycia małżeńskiego, lecz są raczej wyrazem niezadowo-lenia. Czemu pieśni nie opiewają także szczęśliwych małżeństw tak jak opiewają szczęśliwe kochanie? Powodów nie trzeba szukać daleko. Mał-żeństwa chłopskie, jeżeli są szczęśliwe, to tylko na podstawie obopólnej i usilnej pracy i troski. Praca nieustanna i troska są nieprzyjaciółkami pieśni. Jeżeli pieśni takie są, przechodzą prędko w zapomnienie. A może dotychczasowi zbieracze nie mieli szczęścia spotkać się z tego rodzaju piosnkami. Pożycie nieszczęśliwe sprawia zazwyczaj namiętność picia. »Dostałam ja męża, rad gorzałkę pije, jak przyjdzie do domu, to mnie jeszcze bije. Bijeć mnie on bije dwa razy na tydzień, a wczora powiedział, że będzie każdy dzień⁶⁸⁾.« Nie skarży się więc żona nieszczęśliwa ani nie narzeka, konstatuje tylko fakt smutnych widoków na przyszłość i te pełne srogiego nieszczęścia dni, miesiące a może i lata, które jeszcze na biedną czekają. Ta smutna perspektywa wzrusza nas bardziej, niż płacz i lament. Współ-czujemy z nią do głębi, kiedy śpiewa⁶⁹⁾: »Gdybym ja mogła być u ma-mulki dłużej, wyglądałabym ja jako kwiatek róży. Jako kwiatek róży, jak biała lilia, gdy wyjdę na pole, wiatery mną wywija.« Gdy jednakże mąż bije żonę dlatego, że jest leniwa, matka nie tylko że proceder ten pochwala, lecz nawet każe stosować go dalej: »O mój Boże, mąż mnie bije, któż mnie teraz pożałuje? Przyjedź, mamó, przyjedź, przyjedź, ty mnie myślę pożałujesz.« »Pani mama przyjechała, przez okienko zawołała: jeśliś bi-jał, bijże jeszcze, bo ta szelma robić nie chce⁷⁰⁾.«

Z czasów, kiedy to jeszcze miasta nasze śląskie były całkiem pol-

⁶⁴⁾ L. 88. ⁶⁵⁾ L. 85. ⁶⁶⁾ Niewiasta lub młoducha = pani młoda. ⁶⁷⁾ Byliście katami na mnie. ⁶⁸⁾ L. 11. ⁶⁹⁾ Na wstępie do tej samej pieśni. ⁷⁰⁾ L. 27.

skie, zachowała się piosnka, która maluje scenę, jakie mają zwykle miejsce, kiedy mąż w gospodzie pije a żona rezolutna decyduje się iść po niego i przyprowadzić go do domu⁷¹⁾. Żona: »Dobry wieczór mój mężyczku, a czyś tu jeszcze? Czy ty nie wiesz, że masz żonkę i dzieci w mieście? Ty tu siedzisz a pijesz a do domu nie idziesz, co ja doma nagazduję snadno przepijesz.« Mąż: »A witejże ma żoniczko, czyś też tu przyszła? Ach! to cię tu ręka Boska z nieba przyniosła. Posłał cię tu z nieba Bóg, zapłacisz tu za mnie dług, bo mi tutaj lepszy płuży⁷²⁾ jako w polu pług.« Według zwrotki pierwszej ów mąż mieszka w mieście a mimo to pługiem orze. Wyjaśnia nam to przeciwieństwo piosnka o Śląsku, bardzo rozpowszechnioną⁷³⁾, która satyrycznie i krytycznie rozbiera w tonie żartobliwym wartość śląskich miasteczek a która o mieście Strumieniu między innem tak śpiewa: »Jedna rzecz piękna w Strumieniu, inszym miastom k' podziwieniu, gdy tam wyjdą chłopi w pole, mieszczana nie widać wcale.« Zachowały więc te pieśni wspomnienie dawnych i pięknych czasów, kiedy to mieszczenie jak ów gospodarz z Goethego »Hermana i Dorotei« byli zarazem rolnikami, nie wstydząc się ani roli ani języka. Dziś te czasy minęły, mieszczanin z pogardą patrzy na chłopa, języka polskiego używa już mało, bo to niemodnie.

Mieszczenie polscy zmienili już obyczaje i strój, ale chłopi trzymają się konserwatywnie dawnych strojów i obyczajów, szczególnie zaś kobiety. Gdy która zmienia zwyczaj, zaraz piosnka ją karci: »O, co też to teraz mamy za dziewczeczki, już im jeno kupuj jedwabne chusteczki, już im nie do smaku chustka kartunowa, już się nie podoba nawet batystowa⁷⁴⁾.« Stary zwyczaj zabrania także wyjść dziewczynie za Niemca. Piosnka pisana mieszanym polsko-niemieckim stylem, z wiosek sąsiadujących z niemieckimi kolonistami pochodząca, o tem świadczy: »Jestem Polka zrodzona, po polsku wychowana, ruszaj Niemcze odemnie, nie wpatruj się tak we mnie.« Niemiec odpowiada grzecznie: »Bin zwar geboren na Śląski, kann doch nicht viel po polski, weil mein Vater Niemiec bil⁷⁵⁾. sprach er nicht po polsku viel⁷⁶⁾.« Mimo, że Niemiec oświadcza, iż dziewczynę kocha, ona daje mu odprawę śpiewając, że jako Polka Niemca wziąć sobie nie chce. Prawdziwy chłop z Cieszyńskiego, niezeapsuty jeszcze wpływami mody, nie da córki za innojęzycznego, ani też nie rad łączy się z innymi stanami, chyba jeszcze najrychlej ze stanem nauczycielskim. Nauczyciele bowiem po większej części pochodzą z tego samego ludu a zresztą chłop ma wielkie do nich zaufanie. Za to znów synami całkiem inaczej rozporządza, jednego tylko zazwyczaj

⁷¹⁾ C. 320 tylko 2 zwrotki, ks. Niemiec zdołał spisać 6 zwrotek. ⁷²⁾ Płuży mi = prosperuję, dobrze mi. ⁷³⁾ C. 353 L. 128. W muzeum śląskim Towarzystwa ludoznawczego znajduje się także jeden wariant tej piosnki w rękopisie. ⁷⁴⁾ L. 62. ⁷⁵⁾ był. ⁷⁶⁾ L. 135.

zostawiając przy roli, resztę do innych stanów przeznacza, zdolniejszych na studia do szkół wysyła. Marzeniem chłopca jest, by syn jego studujący »został księdzem«. Ksiądz u niego jest pojęciem najwyższego i najszacowniejszego stanu. Ksiądz chłop cieszyński darzy nie tylko zaufaniem, ale także wielkim i prawdziwym szacunkiem. Księża też mają po wioskach na lud wpływ niezmierny. Nie dziw więc, że chłop życzy synowi stanowiska, nadającego odpowiedniej familii, z której ksiądz wyszedł, więcej blasku. Piosnek, któreby tę stronę uczuć, myśli, marzeń i życzeń naszego ludu przedstawiały jest dosyć, ale mało jeszcze zebranych.

Z innych stanów najwięcej jeszcze piosnek posiada stan żołnierski. Jest to stan czasowo-przymusowy, który żadnego prawie syna chłopskiego nie mija. Rekrut a później żołnierz przechodzi także dużo ciężkich chwil a piosnka i jemu w takich sromotnych czasach przychodzi z pomocą i pocieszeniem. Chwila rozstania się z rodzicami i wioską jest zazwyczaj pierwszą ciężką chwilą w życiu uczuciowym syna chłopskiego. Dotąd nie zdawał sobie sprawy ze swego życia, wobec nagłej zmiany stojąc, wchodzi w siebie, żal mu rozstać się z rodziną i wioską. Nie znając przyszłości maluje ją zanadto czarnymi barwami⁷⁷⁾. »Żoden nie uwierzy, jak na wojnie źle, pieczonka ze psa, kołocze z owsa, woda z kolaje.« Chwila rozstania się z rodziną jest dla całego rodzeństwa ciężką.⁷⁸⁾ »Starsza siostra konia dała, wywiodła go, osiodłała. Młodsza siostra szablę dała a żałośnie zapłakała. Nieplączcież wy siostry brata, uzdrzycie mnie za trzy lata.« Nietylko od rodziny ale i od niw ciężko odjeżdżającemu odchodzić.⁷⁹⁾ »Wszystko rade swojej swobodzie, marna rybka skacze we wodzie; tyłkom ja nieszczęśliwy, bo los nielitościwy, zabrał mnie precz od mojej niwy.« Najwięcej pieśni żołnierskich jest wyrazem uczuć serc kochających, którym rozstanie się sprawia ból. »Kiedy ja pojedę i pomaszeruję, komuż ja cię ma kochanko, komuż cię zostawię?⁸⁰⁾ »Kochaneczko pomów ze mną, bo mi jakoś w oczach ciemno, a w sercu tak rzewno, jakbym szedł na śmierć pewną. Kochaneczka przybieżała, prawą rączkę mu podała: miły mój, miły mój, z Panem Bogiem maszeruj⁸¹⁾.« W tak prostych słowach mieści się więcej uczucia niż w sztucznych tyradach. Dziewczę kiedy pozostaje samo, gwiazd się pyta o miłego⁸²⁾: »O wy moje śliczne gwiazdy, co na niebie świecicie, powiedzcież mi o mym miłym, jeżeli o nim co wiecie?« Gwiazdy, albo raczej przeczucia dziewczyny, złą dają odpowiedź: »Widziałyśmy go w zielonej dąbrowie, głęboką ranę miał w swojej głowie, koń jego leżał w rowie.« Świat dziewczęcia wiejskiego nie sięga daleko po za otoczenie i po za wioskę rodzinną. Z żołnierskim stanem wiąże się także zawsze pojęcie wojny, śmierci od szabel i kul i dlatego też większa liczba podobnych piosnek opiewa smutny zgon miłego we wojnie. Należą te piosnki do rodzaju

⁷⁷⁾ C. 151. ⁷⁸⁾ C. 157 i 158. ⁷⁹⁾ L. 55. ⁸⁰⁾ L. 5. ⁸¹⁾ L. 52. ⁸²⁾ L. 66.

piosnek przepelnionych pesymizmem tylko dlatego, aby rozczarowanie, gdy miły wróci zdrow i wesoło, było tem słodsze. Wogóle można i w innych rodzajach piosnek zauważyć to ciekawe zjawisko, że lud, o którym mowa, nie zapatruje się na świat optymistycznie i woli wszystko złe przypuścić, mając ukrytą w sercu nadzieję, że wszystko lepiej się złoży, niż przypuszczał. Tak też tylko tłómaczyć trzeba znane narzekanie śląskiego chłopca na »złe czasy«. Chociaż mu dobrze, narzeka, bo się boi, by nie nastało gorzej, gdyby sobie chwalił. Może też to są resztki zabobonu z pogańskich czasów, które się n. p. ustaliły w przysłowiach: »Nie wywołuj wilka (= wilkodłada, licha) z lasu.«

Są jednakże i piosnki dowodzące, że rekrut znosi także z humorem swój los. Pociesza swe dziewczę i żąda, by przestało lamentować, »nic to przecie nie pomoże, bo bez wojska być nie może, a kto zaś we wojnie zginie, ten pewnie nieba nie minie⁸³⁾...« Wstydząc się uskarżania, by nie poczytano mu tegoż za tchórzostwo, śpiewa sobie rekrut: »Lepszy na wojnie cygar kurzyć, niżli u siedloka cepem burzyć! Lepszo mi na wojnie egzecyrka, niżli u siedloka reżno ścierka⁸⁴⁾«. Jak stan żołnierski jest stanem przejściowym dla młodych chłopców ze wsi, tak i stan pasterski, do którego z rzędu przechodzimy, jest takim stanem przejściowym dla każdego dziecka ze wsi. Piosnki pasterskie są wprawdzie więcej śpiewane przez dzieci niż przez starszych, ale nie mniej w nich mieści się poezji ludowej. Polegają one na tak zwanem »helokaniu«. Helokanie to coś w rodzaju wtórośpiewu (*Wechselgesang*) weneckich gondolierów, który Goethe opisuje w swej »Podróży włoskiej«. Jak tam płat morza przedziela śpiewających, przenosząc echo od wyspy do wyspy, tak tutaj w pagórkowatej, w czarne lasy obfitej ziemi cieszyńskiej, dolina przedziela dwóch śpiewających pasterzy a pagórki i lasy chwytają melodye, podawając sobie echo nawzajem ponad schludne chatki i zbożem falujące pola. Kiedy »Haniczka« przed wschodem słoneczka wypędzi krówki na paszę i chce się przekonać, czy też tam za lasem na przeciwnym wzgórzu jej »kamratka« już pasie, zaczyna helokanie:

Helo, helo Marysko,	Przez niewielkie gony ⁸⁵⁾ ,
Jako sie ci pasie?	Jaworek zielony,
Mie sie dobrze pasie,	A na tym jaworze
Tobie niewiem jako,	Malowane łoże,
Boś tam je daleko,	A na tym łóžeczku
Jo tu niedaleczko,	Szateczka ⁸⁶⁾ jedbowno,
Przez małe poleczko,	A na tej szateczce

⁸³⁾ L. 60. ⁸⁴⁾ »Ścierka (reżno = żytnia) potrawa, lubiona na wsi, gotuje się z mąki żytniej albo pszennej i mleka« pisze ks. Niemiec, który tę piosnkę zapisał. Nro. 3. (rękopis). Vide Ia uw. 57 i Ib uw. 71. ⁸⁵⁾ Gony = jednoupławne pole. ⁸⁶⁾ Szatka = chustka na głowę.

Fiolecčka modro,
A na tej fiołce

Maryśka nadobno
Helo, helolo!

Głos jej niesie wiaterek ranny po całej okolicy, a gdy echo ostatnie przebrzmi, odzywa się z tamtej strony Maryśka:

Helo, helo Haniczko,
Ku mnie helolo!
Mie sie dobrze pasie
Jak sie tobie pasie?
Zdrowaś helokała,
Na rok sie wydała,
Dobrego dostała,

Pojadę, pojadę,
Na twoi wiesieli,
W koloseczce modrej,
W szateczce jedwobnej,
W sukience, w atlasie,
Wibijanym pasie,
Helo, helolo.

I tak dyalog krzyżuje się przez czas niejaki, póki słoneczko nie zejdzie; bo po wschodzie słońca dopiero bydelko wypędząć to wstyd; a gdy zechce wypadek, że spóźniający się jest chłopiec, pasterz, pasterczki ze wszystkich stron śpiewają mu na urągowisko:

- | | |
|---|--|
| 1. Za górami torka, torka,
Niezdrzało je, niezdrzało je,
A ten gazdów Janek,
Ospały je, ospały je. | 2. Idzie za krowami
Jeszcze drzemie, jeszcze drzemie,
A gaździna ta go,
Kijem żenie, kijem żenie. |
|---|--|

3. Łotki, garce długo,
Wylizuje, wylizuje,
A nieskoro krowy,
Wyganiuje, wyganiuje⁸⁷⁾.

Helokanie ma coś nader przyjemnego i idyllicznego w sobie. Trzeba znać melodyę, żeby uchwycić poezję tego prostego wtórośpiewu. Ba! trzeba samemu nasłuchiwać, gdy helokają gęsiarze i pasterze bydelka, aby w całej pełni odczuć to, co nie da się słowami wyrazić, a co z życia tego pasterskiego warte utrwalenia w jakimś większym utworze.

Kto przypomni sobie n. p. »Wilhelma Tella«, pozna, że Schiller w inscenizacji i expozycji skorzystał z tego samego motywu, aby nadać całemu dziełu właściwe piętno ludowe. I tam pasterz spędza z gór bydelko, słyhać dzwonki schodzących krów i śpiew pasterzy, takzwany »*Kuhreihen*«, to samo, co znany i po niemieckich restauracjach przez alpejskich śpiewaków do znudzenia sprzedawany »*Födler*«. Helokanie jest czemś podobnem a niemniej poważnej uwagi godnem. Nie podałem tutaj ani jedynych ani najpiękniejszych form helokania, treść helokania jest bowiem najróżnorodniejsza a po większej części piękna; dla zbieraczy pieśni i miłośników ludu, niewyczerpane jeszcze źródło. Szkoda tylko, że w żadnym ze zbiorów, które mam pod ręką, nie ma jeszcze pieśni

⁸⁷⁾ C. 187, L. 112, 113.

żniwnych czyli »żniwowych« jak mówi lud. W żniwa, kiedy kobiety wyjdą z sierpami w pole, żeby żąć śmigłe kłosy żyta, jakoteż i podczas roboty, śpiewają, na przemian sobie odpowiadając, piosnki treści zazwyczaj erotycznej. Ale są i pieśni treści ogólnej a pięknej, tak samo jak piosnki, które śpiewają »żeńcy i koścy⁸⁸⁾« na tak zwaną dożynkę; i tu jeszcze czeka zbieracza niewykorzystane pole, a poetę ludowego cenny materyał.

W pieśniach, o których dotąd była mowa, mieści się oprócz innych motywów poetycznych przedewszystkiem pierwiastek liryczny. Obok lirycznego można wykazać w wielu pieśniach pierwiastek dramatyczny. Tak n. p. w piosnkach wielkanocnych, obchodach »śmiergustu«, jak tutaj nazywają śmigus czyli dyngus, w pieśniach majowych, przyśpiewkach do tańca, zazwyczaj znachodzi się dyalog, a osoby mające rolę jakąś, przebierają się i charakteryzują. W bajkach i legendach, które przedstawiają od chaty do chaty chodzący śpiewacy, używają nawet scenicznych przyrządów, o ile się one dają łatwo przenosić lub na prędkę z sprzętów domowych zaimprovizować. Czego nie wyraża treść, to dopowiada mina lub giest. Pieśń o św. Dorocie n. p. przedstawiają całkiem w formie dramatu z trzema lub czterema rolami: króla kata i św. Doroty. »W oktawie po dniu św. Doroty, często nawet już po świętach Bożego Narodzenia w związku z szopką, którą niosą chłopcy tak zwani pastuszkowie od domu do domu, śpiewając przytem różne pieśni, przebierają się zwykle dwaj chłopcy i dziewczyna w białe, niżej kolan sięgające suknie, przedstawiając dramatycznie śmierć Doroty. Za scenę służy owym artystom część pokoju przy drzwiach, za tron królewski krzesło, a za miecz, którym św. Dorota zostaje ściętą, nóż drewniany, który noszą ze sobą. Miejsca, w których się opowiada, śpiewają razem, słowa zaś króla, Doroty i kata śpiewa każdy z osobna według objętej roli⁸⁹⁾«. I świeckich piosnek podobnych, z wątkiem dramatycznym a poniekąd całkiem prawidłowo przeprowadzoną akcją znalazłoby się sporo, dotychczasowi zbieracze za mało na ten rodzaj poezji ludowej zwracali uwagi.

Pod koniec chciałbym zwrócić jeszcze uwagę na wybitny pierwiastek epiczny w poezji ludu cieszyńskiego, t. j. na zawiązek albo też może resztkę epopei zwierzęcej, czegoś w rodzaju pseudohomerycznej »Batrachomyomachii«. Mamy w polskiej literaturze epopeję zwierzęcą sztuczną Krasickiego »Myszeis«. Ludowej epopei zwierzęcej nie mamy. W zbiorze pieśni ludowych Londzina znajduję pieśń epiczną, którą możnaby według Krasickiego nazwać »Komareis«. Pieśń składa się z dosyć okazałej liczby zwrotek (82) i opiewa tonem żartobliwym poniekąd, to znowu poważnym, zdarzenia z życia komarów. Kryje się pod tem opowiadaniem niewątpliwie satyra na stosunki i zdarzenia ludzkie.

⁸⁸⁾ Żniwiarze i kosiarze. ⁸⁹⁾ Ks. Ferd. Niemiec, w notatce do spisanej z ust ludu piosnki o św. Dorocie (manuskrypt).

»Komorzy się żenili, hej, hej, żenili,
Kąska chleba nie mieli, hej, hej, nie mieli.
Nie mieli też i co pić, hej, hej, i co pić,
Więc gdzieżby to wytropić, hej, hej, wytropić.«

W tok akcji wmięszane są i inne »zwierzęta«. Słowiczek przyniósł na to wesele komarów chleba »krajiczek« a czyżyczek wina szafliczek. »Komorzy« sobie podjedli i szafliczek obsiedli i tak wielcy jak mali, chciwie wino łykali; a że do picia są zuchy, więc był szaflik wnet suchy. Skutki picia okazują się czerwonością twarzy: i »komorzy« stali się czerwoni jak korale. Nabyli humoru i zaczęli śpiewać, hałasować i pisać. Wrzeszczą mężczyźni, piszczą kobiety. W tem miejscu prze-rywa się tok akcji i zupełnie sposobem epicznym następuje do akcji wcale nie należąca ogólna uwaga i nauka:

»Gdy chłop miarę przebierze, hej, hej, przebierze,
To wygląda jak zwierzę, hej, hej, jak zwierzę.
Ale baba pijana, hej, hej, pijana,
Ma już postać szatana, hej, hej, szatana.«

Po tej pauzie ciągnie piosenka dalej opowiadanie. Jeden komar, co był starostą, ponieważ był większego wzrostu(!) a celował trzeźwością(?), poskramiał hałasujących.

»Ale tłuszcza zuchwała	Nad tą sprawą gniewało,
Słuchać jego nie chciała,	Że choć urząd piastuje,
Tylko wrzeszczy pijana,	To go nikt nie szanuje.
Od wieczora do rana.	Wszak na to są urzędy,
Starostę zaś nie mało	By porządek był wszędy.(!)«

Więc co się dzieje: starosta postanowił użyć pięści. Skutek nadspodziewany, »komorzy« się pokryli, ależ później zaczęli się wstydzić, że starosta uśmierzył ich tak haniebnie mimo to, że tworzą liczebną przewagę; uknuli więc spisek i zabili starostę. Opis wesela przemienia się teraz w opis pogrzebu; pani »starościna nieboże, już i płakać nie może, tylko w głowę się skrobie, gdzie go złożyć ma w grobie.« Na szczęście kogut z kurami przy szopie grzebie dół; tam stroskana wdowa poleca gromadzie pogrzebać nieboszczyka. Opis ceremonii pogrzebowej podobny jest bardzo do opisu pogrzebu kury »Grzebinożki« w »Lisie« Goethego. Niosą więc w wielkim pochodzie ciało nieboszczyka na »noszach«.

»Jedni pieśni śpiewali
A krewni zaś płakali.«

W tem dmuchnął wiatr i porwał ze sobą zwłoki starosty. »Komorzy« spostrzegli się dopiero, gdy chcieli kłaść zmarłego do grobu;

gdy spostrzeżono próżne mary, strach padł wielki na ciżbę, wszczął się popłoch, kogut jął ostrzegać kury łopatanie skrzydeł, a gdy i kury zaczęły z nim trzepotać skrzydłami, powstał wiatr, który zawiął cały orszak komarów gdzieś w strony dalekie. Pieśń kończy:

»Z kawalkaty tej całej

Tylko nosze zostały.«

Widoczna to satyra na stosunki gminnej gospodarki, na zwierzchników, na słabości ludzkie, na liche wesela i formalne pogrzeby — lada wietrzyk, a z tej gromady, tyle powagi sobie nadającej, pozostają »nosze«, śmieszny ślad próżności i niestałości ludzkich gromad, które są tak samo chwiejne i nikłe, jak te w promieniach słońca kapiące się roje komarów. W zbiorze Cinciały jest tylko trawestya niedelikatna tej samej pieśni, ale treść prowadzi tymi samymi śladami. Oprócz tej epopei zwierzęcej są jeszcze ślady innej epopei, na podobny temat, bo o weselu ptasiem⁹⁰). Przyjmując, że i na innych obszarach ziemi polskiej zachowały się podobne fragmenty, dałaby się z czasem złożyć wielka epopeja zwierzęca, opiewająca pod maską zwierząt życie Polaków w szczególności i ludzi w ogólności — epopeja, jaką posiadali niewątpliwie Grecy, a jakiej, o ile wiem, nie posiada żaden naród nowożytny.

II. O domorosłych poetach.

a) Adam Sikora.

Domorosłych poetów nazywają także u nas »ludowymi« — nieśluszenie. Poeta ludowy tworzy dzieła artystyczne, czerpiąc z życia ludu lub używając przynajmniej motywów ludowych. Nie o takich tu może być mowa, bo takich Cieszyńskie jeszcze nie posiada. O poetach domorosłych i twórcach ich samorodnych, opierających się często na poezji ludowej, musi jednakże wspomnieć każdy, który pisze o poezji ludowej jakiegokolwiek okolicy.

Pierwszym z poetów domorosłych, którego twory rozeszły się między ludem w Cieszyńskim, był Adam Sikora z Jabłonkowa⁹¹).

⁹⁰) C. 303. Sztury mile za Opawą,
Ożenił się wróbel z kawą.
Wszyscy ptoszeki pozaproszoł,
Jeny sowy te zaniechoł. etc.

⁹¹) Szczegółowy życiorys podaje i dzieła jego wymienia ks. Antoni Macoszek w artykule »Adam Sikora, tkacz-poeta z Jabłonkowa«, »Gwiazdka Cieszyńska«, rocznik 45, str. 52, 62, 72.

Oprócz tego vide: »Pamiętnik Zjazdu literatów i dziennikarzy polskich 1894«. Tom I. Referaty i wnioski, Lwów, ustęp 17. Ks. J. (ma być F.) Michejda: »Piśmiennictwo i wydawnictwa ludowe na Śląsku austriackim«, str. 13.

Patrz także: Ks. Antoni Macoszek: »Przewodnik po Śląsku Cieszyńskim«, Lwów-Warszawa 1901, str. 45.

Urodzony w r. 1819. w Jabłonkowie, nie pobierał oprócz nauki w szkole »farnej« w miejscu urodzenia żadnego wyższego wykształcenia. Był prostym tkaczem a natchnienie czerpał z głębokiego uczucia religijnego, Pisma św., żywotów św., jakoteż piosnek i podań ludu, do którego należał. Wiersze pisane są dyalektem jabłonkowskim niezspsutym nic czeszczyzną, która wówczas panowała w szkole i kościele, co za tem większą trzeba mu poczytać zasługę, ponieważ wzorował swoje pieśni kościelne na pieśniach czeskich, niektóre wprost tłómacząc. Ponieważ o teorii poezji nie miał ani nie mógł mieć najmniejszego pojęcia, wynalazł sobie więc ciekawy i oryginalny sposób miary wierszowej, polegającej na dobrym słuchu i poczuciu muzykalnem. Chcąc o jakimś temacie napisać wiersz, obrał sobie znaną mu melodyę i do tej melodyi stosował wiersze; pieśni tak zw. »nabożne« stosował do znanych melodyj kościelnych, pieśni świeckie do znanych melodyj krakowiaka. Pieśni swoje dzielił na »nabożne« i świeckie⁹²⁾. Nabożne pisał w tym celu, by lud śpiewał je w kościele, pieśni świeckie opiewają wypadki lokalne i historyczne, lub są opisowo-dydaktyczne i okolicznościowe. Pieśni nabożne są zupełnie w duchu piosnek ludowych pisane. Prawie każdą piosnkę zaczyna Sikora od zjawisk w przyrodzie.

W pieśniach porannych, wzywając do składania Bogu podziękowania, przechodzi zaraz do przyrody:

»I ptaszęta wszędzie na około	Słońce złociste swoje promienie
Stwórcy swemu śpiewają wesoło,	Wypuszcza i grzeje przepiękną
Skowronek w powietrzu mile	Na ziółkach rosy kropelki [ziemię,
Chwali Boga w te poranne chwile.	Błyszczą się jakby perełki.«

Motyw ten sam powtarza się wprawdzie kilka razy, ale zawsze w innej wypowiedziany formie, nie sprawia ani w tych piosnkach ani w »pasterkach«, o których będzie później mowa, nieprzyjemnego wrażenia. Tak znajdujemy zaraz w następnej piosnce porannej:

»Już słoneczko złociste wypuszcza promienie,
Rozwesela cały świat i wszystko stworzenie,
Po ogrodach i lasach ptaszęta śpiewają,
Stworzyciela swojego dziwnie wychwalają.
Błyszczą się kropel rosy po ziółkach rozsiane,
Rumienią się łąki, kwiatem przyodziane.«

Tak samo od przyrody zaczyna w pieśniach wieczornych:

⁹²⁾ Drukiem ogłoszone zostały w r. 1863. »Pieśni o krzyżu w Salajce« przez samego autora. W r. 1866. »Kolenda pastuszków, którą napisał dla ludu śląsko-polskiego Adam Sikora, tkacki majster w Jabłonkowie«, w Fryszacie u Jana Wrany; dalej »Pieśni nabożne przez Ad. Sikorę z Jabłonkowa«, nakładem Karola Płoszka w Jabłonkowie, bez podania roku wydania, i przez synów wydane »Pieśni nabożne« w r. 1887. w Krakowie. — Oprócz tego mogłem staraniem ks. prob. Ant. Macoszka korzystać z rękopisów Sikory.



»Już się nam wieczór przybliża,
Już słoneczko zachodzi,
Świergot ptasząt się ucisza,
A ciemna noc nadchodzi.«

Gdy śpiewa pieśń do N. Serca Pana Jezusa, wita Je także porównaniem z przyrody wziętem:

»Witaj Różyczko prześlicznie kwitnąca,
Witaj Liljo słodko woniejąca,
Witaj Kwiateczku szacowany wielce,
Najsłodsze Serce.«

Pieśń o św. Dorocie jest żywcem prawie z pieśni gminnej⁹³⁾ wzięta, tylko dyalog jest szerzej, bo na 5 osób⁹⁴⁾ rozwinięty a dodana jeszcze legenda o św. Teofilu, której w pieśni ludowej niema. Akcyi dramatycznej zewnętrznej niema ani w tej przeróbce Sikory, ani w odpowiedniej pieśni ludowej. Jest jednakże »pewna dramatyczność wewnętrzna i ślad tworzenia charakteru«, jak to trafnie zauważył ks. Macoszek⁹⁵⁾, ale obie te zalety kłaść trzeba na korzyść piosnki ludowej, z której Sikora czerpał. W pieśni »Podczas wojny« (w r. 1866.) całkiem świecki jest opis bitwy, jak wogóle Sikora wypada w swoich pieśniach nabożnych z roli, treść religijna przemienia się naraz w czysto opisową, porywa go talent poetyczny i zagłusza przez parę zwrotek uczucia czysto religijne. Tak stało się też w pieśni »Podczas wojny«, która ma cel pobożny, wyprośzenie u P. Boga pokoju. Po wstępie pobożnym następuje 13 zwrotek, opisujących całą grozę pobojowiska.

- | | |
|--|--|
| 5. O straszliwe widowisko,
Wejrzyć na pobojowisko,
Jako drzewa wielkie kupy,
Tak na placu leżą trupy. | 7. Tam znajdziesz kmiotka i pana,
Gенераła i hetmana,
Ludzi z stanów znakomitych,
Przez nieprzyjaciół pobitych. |
| 6. Bez ręki, nogi i głowy,
Poprzerywane tułowy,
Lud młody i wyuczony,
Leży własną krwią zboczony. | 8. Inni od wielkiego bólu,
Walają się po tem polu,
Ci, co większe siły mają,
Z między trupów się czołgają. |

etc. Opis to wprawdzie ogromnie realistyczny, w prostocie jednakże swojej daje okropny a wierny obraz pobojowiska — a to wszystko w pieśni nabożnej. Wyrażają się bowiem często o poezjach Sikory, jako o banalnych tworach pobożnych, znane i ogólnie używane frazesy powtarzających, tymczasem mało kto umie ocenić, ile w te pieśni kościelne obok utartych frazesów włożył Sikora własnej samorodnej a często bardzo szlachetnej poezji.

Najsłodszy zajął jego talent w piosnkach na Boże Narodzenie, t. zw. pasterkach. A tu znowu najlepiej udają mu się miejsca, gdzie

⁹³⁾ Patrz część I. uw. 89. ⁹⁴⁾ Starosta, Dorotka, anioł, kat i Teofil. ⁹⁵⁾ Vide uw. 91.

pastuszkowie występują; korzysta w takich miejscach poeta ze sposobności i odtwarza poetycznie życie jabłonkowskiego górala w domu i na szalasie. Radość pastuszków nad dzieciątkiem Boskiem, tkliwość ich serc i uczynna dobroduszość — toż same zalety współziomków poety. Piękny pomnik postawił Jabłonkowie w pasterkach poeta — a Jabłonkowie? O ile wiem, nawet nagrobka mu nie postawili pamiętnego. Ale zobaczmy co o pastuszkach mówi poeta i jak ich opisuje. Skoro od anioła posłyszeli o narodzeniu Dzieciątka (kolęda 5.),

»Zaraz pastuszkowie bez odwłoki,
Zrządzali sobie swoje tłumoki.
Kto bosi — to skoczył po chodaki⁹⁶⁾,
Inny prędko szukał odzież jaki⁹⁷⁾.

Stanąwszy uradzili sie spieszenie,
Co na podarunek który weźmie;
Jan chudy, wziął dudy — a do kosza,
Czworo kurcząt młodych i kokosza.

Walek na siebie bierze fujarę,
Do chustki pięknych gołąbków parę;
Staś wielką kukielkę na poranek,
I słodkiej śmietanki pełny dzbanek.

Wojtek nasz tłusciuchne bierze ciele,
I czerwonych jabłek do kobiele⁹⁸⁾,
Mikołaj kopę jaj do batoszka,
I flaszeczkę wina dla staruszka⁹⁹⁾.

A Bartosz owieczkę i jagniątko,
By się zabawiać mogło Dzieciątko,
Siwego koteczka i królika,
Jego Matuchnie kozę dla mleka.

Takie podarunki znoszą pastuszkowie Nowonarodzonemu, jakiemi zazwyczaj górale obdarowują chrześniaka i rodziców tegoż. Dobre serce, które wobec Boskiego dzieciątka okazują pasterze — to dobre serce bije w piersiach jabłonkowskich górali. Sikora brał przykłady ze swojego doświadczenia i otoczenia, a Walek, Wojtek, Bartosz i inni w kolendach powymieniani pastuszkowie, to górale ze sałasów gór jabłonkowskich i wiosek podgórskich. W dwudziestu dziewięciu kolędach powtarza poeta ten sam motyw obdarowywania rodziny świętej, ale fantazja jego się nie wyczerpuje; za każdą razą potrafi inaczej zestawić przygotowywane przez pastuszków podarunki a zawsze pięknie. W innej (6.) kolędzie śpiewa:

⁹⁶⁾ Chodaki = obuwie góralskie. ⁹⁷⁾ (Ten) odzież w dyalekcie gen. masc. ⁹⁸⁾ Kobiele = kobza, kapsa, torba. ⁹⁹⁾ Św. Józefa.

Bartosz tłustego biorąc barana
Mówi: ten będzie dobry dla Pana.
A Wałaszek capa, między trzodą łapa¹⁰⁰⁾,
Wojtek zaś kozy wiąże w powrozy.

Jacko czempredziej wziął na się ciele
Michał kur parę dał do kobiele,
Wawrzek obwarzanki, Kuba dzban śmietanki,
Grześ do koflika¹⁰¹⁾ słodkiego mleka.

Pawełek z sobą bierze kaczora,
Jan kuropatwę, co złapał wczora,
Staś wsadza do kosza, tłustego kokosza,
A Ludwik gąskę wiąże w powąskę.

I tak przesuwa się przez kolędy cały dobytek góralski, obyczaje, zwyczaje, zatrudnienie, słowem całe życie górala śląskiego odtwarza Sikora poetycznie a całość robi wrażenie epopei idylicznej na tle góralskim na 29 rozłożonej śpiewów.

Lecz nie dosyć, że pastuszkowie przychodzą z darami, poeta i świat zwierzęcy bierze w usługi poezji a wyobraźnia jego jest i w tym kierunku niewyczerpana. Przesuwał się tam przed nami powabny obraz życia góralskiego teraz wstaje przed nami piękno przyrody śląskich gór (kolęda 17.).

I ptaszęta się zlatują,	Skowronek się wzniósł wysoko,
Bardzo pięknie wyśpiewują,	Że go ledwie dojrzy oko,
Rozlegały się głosy,	Tam swojemi wierszami,
Gdy zaśpiewały kosy,	Chwalił Boga nad nami,
Aż pod same niebiosy.	Przytrzepując skrzydłami.

I tak zrzędu przechodzi poeta całą przyrodę ptasią a każdemu z ptaków umie nadać charakterystyczną jego cechę: drózd ze szpakiem, czyżyk z kanarkiem, pyka ze szczygłem, dziki kokosz, kukułka i słowik — cały świat ptasi z naszych gór staje przed nami w poetyczną ubrany szatę. Że zaś dla poety nie opis świata ptasiego, lecz hołd i pokłon Bogu przez ptaszęta składany jest celem, opis jego podobnym jest opisom homerycznym. Homer także opisuje mimochodem, nigdy opisu celem nie robiąc. W niektórych zwrotkach poeta oddaje onomato-poetycznie nawet barwę melodyjnego śpiewu pojedynczych ptasząt, imitując ich głosy odpowiednimi wyrazami:

Wróbel z poloczkiem na trześni,
Wyśpiewują nowe pieśni,

¹⁰⁰⁾ Łapa = usiłuje się złapać, częstotliwa forma od łapać. ¹⁰¹⁾ Koflik = naczynie blaszane.

Dziw, dziw, dziw, dziw nad dziwy,
Zrodził się Bóg prawdziwy,
Będą dobre zasiewy.

A sikora: widzą, widzą,
Tu¹⁰²⁾ żadnego nie oszydzą,
Cofaj, cofaj się wiaro stara,
Nastanie insza wiara,
Pim, pim, pinczararara!

Gwizdek¹⁰³⁾ z płotu na płot lata,
Gwizda: uj, uj, ujtata,
A brat jego ze synem,
Na szczycie za kominem,
Chwałą z niebios Dziecinę. etc.

Kiedy poeta przeszedł już wszystkie bez wyjątku ptaki, dodaje na koniec nie bez humoru:

Wszystkie ptaszęta śpiewały,
Stwórcę swego wychwalały;
Za wierszem dokonanym,
Stary jastrząb z bocianem,
Zawsze powiedział: Amen.

Niewyczerpany w pomysłach poeta coraz to nowe przed nami rozwija obrazy. Do opisu życia góralskiego i wiejskiego dodaje opis życia miejskich obywateli Jabłonkowa (kołęda 18.).

I miejscy obywatele,
Przychodźcież na to wesele,
Pójdźcie i panowie,
Boć też tam królowie,
Przybyli, przybyli.
Pójdźcie także rzemieślnicy,
Krawcy, szewcy, powroźnicy,
Zajmijcie¹⁰⁴⁾ kołarza,
Kowala, ślusarza,
Niechaj przyjdą wszyscy.
Młynarz niech przyjdzie z piekarzem,
Kożusznik z grzecznym masarzem,
Garbarz z grzebieniarzem,
Siedlarz z rzemieniarzem,
A cieśla z mularzem. etc.

¹⁰²⁾ Tu = w tej nowej wierze chrześcijańskiej. ¹⁰³⁾ Gwizdek = chwistek (kopciuszek).

¹⁰⁴⁾ = weźcie ze sobą.

Już w tem prostem wyliczaniu tkwi więcej niż wyliczanie samo, bo zawsze są powiązane te stany, które są sobie zatrudnieniem najbliższe. Wyliczając więc, poeta opisuje zarazem jakto młynarz przygotowuje mąkę dla piekarza, masarz runo dla kozusznika, jak garbarz i grzebie-niarz wspólne robią interesa, jak wiąże się zatrudnienie cieśli z robotą mularza i t. d.

W dalszym ciągu jednakże prosi poeta o błogosławieństwo dla tych wszystkich stanów, i znowu mimochodem najważniejsze chwile z życia każdego stanu utrwała w poezyi.

Ażeby w tym opisie przyrody górskiej i świata ludzi dorosłych nie brakło najmilszego Bogu i ludziom światka dzieci, poeta epopeję swą, ukrytą w kolędach, kompletuje i tym miluchnym obrazem (kolęda 29.).

Dzieci rzewnymi prośbami wyprosiły od mateczek swoich dary dla dzieciątka a teraz posuwa się nieskończenie długi i piękny szereg dziątek ku stajence:

Nie żal się wtenczas przypatrzeć było,
Gdy im słońeczko pięknie świeciło,
Jako sobie parami,
Szły k' Betlemu z darami.

Gdy się zbliżyły ku tej stajence,
Pochwytały się pięknie za ręce,
A tak wszystkie w porządku,
Przyszły aż ku Dzieciątku.

Najprzód Rozynka pięknie ubrana,
Kłękła pokornie na swe kolana,
Położyła wianeczek,
Dzieciątku na złobeczek.

A potem za nią wszystkie dziewczuszki,
Pocałowały dziecię maluskie,
Dary swoje, co miały,
Matce Bożej oddały.

Matka serdecznie im dziękowała,
Każdą dziewczynę ucałowała,
Obiecując im za to,
Wynagrodzić bogato.

Otóż mamy nowy i piękny obraz stosunku dzieci do rodziców; serdeczna miłość dzieci do rodziców, przywiązanie rodziców do dzieci, całe szczęście rodzinne na tle świąt Bożego Narodzenia, a szczęścia tego

wzorem jest święta familia. Nie dziw więc, że się w tych piosnkach »dziwnie rozkochał lud góralski w całym powiecie jabłonkowskim¹⁰⁵⁾».

Oprócz tych opisów Sikora układa kolendy także w rozmowy z zacięciem dydaktycznym. »Mowa z podróżnym«, »Ostatnia mowa pasterska u buka«, to tytuły dyalogowanych kolęd; w dyalogach umieszcza poeta niejedną złotą naukę, przestrożę i dobrą myśl, jako rezultat zdrowego chłopskiego rozumowania, prostaczej filozofii. I tak kompletuje odbicie świata zewnętrznego, zarysem świata duchowego współczesnych sobie ziomek. Widzieliśmy więc, że podział piosnek Sikory na »nabożne« i świeckie jest tylko zewnętrzny; w pieśniach bowiem nabożnych właśnie cały odsłonił przed nami świat góralski. Jednakże pieśni świeckie jego tu i ówdzie podkreślają jeszcze jakiś poruszony już rys tego świata lub nakładają silniejsze barwy na tę część obrazu, której poeta w ramach piosnki nabożnej całkiem wykończyć nie chciał, lub też nie śmiał. »Piosneczka o tkaczach« jest apologią stanu, do którego sam poeta należał. Po balu na korzyść tkaczy przez inteligencję danego, powstały po mieście uszczypliwe pogłoski, jakoby tkacze, zaproszeni na ten bal, niewłaściwie się byli zachowywali. Opowiadano, że »miechorze« pobili się z powodu jakiejś dziewczyny, inni nawet mówili, że z powodu sosu wywróconego przez zataczającego się tkacza.

Żalem serdecznym się kruszę,
Gdy wszystko posłuchać muszę,
Co się robi¹⁰⁶⁾ na tkaczy,
Na moich współbraci.

Sikora broni wymównemi słowy swych kolegów, ale zarazem przestrzega ich przed zbytkami:

O bracia mili miechorze¹⁰⁷⁾,
Lepiej to jest żyć w pokorze,
Niż zażywać rozkosze¹⁰⁸⁾ —
A potem dostać po nosiel

¹⁰⁵⁾ Ks. Fr. Michejda w wyżej (uw. ⁹¹⁾ podanym artykule str. 13.

¹⁰⁶⁾ Co mówią o tkaczach.

¹⁰⁷⁾ = tkacze, uszczypliwe przezwisko od »miechów« (worków), które robią. Powiedzieć »miechorze« na tkacza — gotowa obraza, poeta pozwala sobie nazwać tkaczy miechorzami, bo sam miechorzem był.

¹⁰⁸⁾ Rozkosze — po nosie, to dla Jabłonkowie jest rym czysty, pomiędzy ś i sz w ich wymowie nie ma prawie żadnej różnicy, taksamo, jak pomiędzy ć i cz. Zamiast ś i sz mają jedną głoskę szś, zamiast ć i cz taksamo jedną głoskę czć. czć i szś wymawia się równocześnie, tak iż nie-Jabłonkowie tej głoski nie wysłowi a Jabłonkowie, choćby wykształcony, się jej całkiem nigdy nie pozbędzie.

n. p. zaś = zaszś	brać = braczć
nasz = naszś	tkacz = tkaczć.

»Pieśń u kolebki dziecięcia« jest uzupełnieniem obrazu świata dziecięcego, odtworzonego w kolędach. »Przy czepieniu młoduchy« jest piosnka pełna rad i przestrog dla dziewczyny wychodzącej za mąż:

Nie sprzedawaj nigdy podaremnie zęby¹⁰⁹⁾,
Jak się zechcesz wadzić¹¹⁰⁾, wlej wody do gęby!
Chwyć się zawsze zrana zręcznie swojej sprawy,
I nie gotuj nigdy na śniadanie kawy!¹¹¹⁾

»Książka wieszowo«, mieści w sobie także niejedną perełkę poetyczną. Jest to spis wzorów życzeń na imieniny i inne uroczystości, dla rodziców, ciotek, braci, siostr i innych krewnych, znajomych, różniących się stanem lub imieniem. Tak n. p. zaczyna się »wiesz« na imieniny, które przypadają na czas wiosenny, krótkim, ale pięknym opisem wiosny:

Ach! jak to widok radosny,
Podczas tej wspaniałej wiosny!
Wszystko śliczne jako w raju,
Teraz w tym miesiącu maju.

Pola i łąki zielone,
Stromy kwiatem ustrojone,
Rozlega się naokoło,
Śpiew ptasząt małych wesoło.

Przy tak widocznej radości,
Nadszedł dzień uroczystości.... etc.

Sikora był narodowo uświadomionym, ale dopiero w późniejszym wieku, prawdopodobnie pod wpływem lektury »Gwiazdki« Stalmacha. Świadczy o tem polsko-patryotyczny krakowiak »Do ułanów«.

Zanim to uświadomienie narodowe nastąpiło, miał Sikora zdrowe poczucie swojej polskości, świadczą o tem wiersze wśród obcych wpływów, dobrym polskim dyalektem pisane i był jak każdy Ślązak wrogiem Prusaków¹¹²⁾; w roku 70. rok jeszcze przed śmiercią swoją wzywa ochotników Francuzom na pomoc:

Siadaj bracie na rumaka,
Pojedziemy na Prusaka,
Pojedziemy do Francyje,
Boć się tam z Francuzem bije.

¹⁰⁹⁾ Sprzedawać zęby podaremnie = mówić niepotrzebnie, wszczynać kłótnie.

¹¹⁰⁾ Wadzić się = kłócić się.

¹¹¹⁾ »Powstał ten krakowiak jeszcze przed rokiem 1860, kiedy używanie kawy w naszych okolicach było dla niemających obcym i podejrzanym zbytkiem.« (Ks. Macoszek.)

¹¹²⁾ Gdy się zapytać chłopą, czemu nie lubi Prusaków, odpowiada regularnie: bo nam piękny Śląsk zabrali za Maryi Teresy.

Żywo bracia dłonie w dłonie,
Czy piechotnie, czy na konie,
Trzeba wypróbować nasze
Karabiny i pałasze.

Trzeba raz się podnieść w górę,
Naciągnąć mu¹¹³⁾ dobrze skórę,
Boć każdego z tym Bismarkem
Trapi, jak szarańcz za karkem.

Tak więc działalność poetyczna Sikory stoi przed nami jako całość piękna i oryginalna. Opiewał kraj swój rodzinny, góry i lasy, pola i chaty, ptaszki i zwierzęta, podniósł do poetycznej wysokości życie fizyczne i świat wyobrażeń górala i mieszczanina jabłonkowskiego, utrwalał w poezyi zdarzenia codzienne i historyczne, słowem wykazał talent poetyczny niepośledni, jeżeli zważymy w jak trudnych tworzył warunkach. Na zakończenie udzielamy jeszcze raz głosu pocie samemu:

Do ułanów.

Ułanie, ułanie, polscy kawalerze,
Będziemy wojować za ojczyznę szczerze!

Choćbyśmy ponieśli na swem ciele blizny,
Nie będziemy się bać, bo to dla ojczyzny.

Lepiej jest na wojnie polegnąć wojakiem,
Niż w domu za piecem umierać biedakiem.

Żywo chłopcy żywo, z tą nadzieją w Pana,
Że nam pomoc Jego, będzie z niebios dana.

Niechaj będzie za to Najwyższemu chwała,
Że nam takich chłopców Polska wychowała,

Którzy ofiarują za Ojczyznę zdrowie,
I swoją krew wylać, są na pogotowie.

Niechaj żyje Polska, tudzież jej rodacy,
Niechaj się z nią cieszą i nasi Ślązacy!

b) Jan Kubisz.

Krakowiak polsko-patryotyczny Sikory jest zarazem zapowiedzią nowszych czasów, przenoszących i do poezyi samorodnej ideę nową, ideę patryotyzmu polskiego. Dzieła poetyczne Jana Kubisza są wyrazem tych nowszych prądów, datujących w Cieszyńskim od roku 1848. W tym też to roku urodził się poeta, dziwnem przeznaczeniem, równocześnie z ideą, którą opiewał i opiewa. Tak jak idea ta nie naraz dojrzała,

¹¹³⁾ Prusakowi.

lecz potrzebowała dziesiątek lat, nim jako tako wskrzeszono ją w umysłach ludu, tak i Kubisz wzrastał przez szereg lat w obojętności narodowej, przez czas niejaki nawet, a to podczas studyów gimnazyalnych¹¹⁴), czując się Niemcem. Jak u Sikory poczucie wartości ziemi rodzinnej i swojskich obyczajów tkwiło w głębi jego duszy, nieświadomie się objawiając w twórcach jego, tak i Kubisz miał już wrodzoną w sobie skłonność do rodzinnych niw i rzek, do ludu śląskiego, jego życia i zwyczajów.

Około roku 1870. nastąpiło u obydwu poetów, Sikory i Kubisza równoczesne prawie uświadomienie narodowe. Zaczęli sobie zdawać sprawę z owej miłości niepohamowanej do wszystkiego, co swoje, patryotyzm lokalny śląski rozszerzył się na ogólnopolski i naraz zaświeciła im gwiazda ojczyzny naszej wspólnej, Polski, jako wspólny cel wszystkich, co polskim mówią językiem. Sikora pod wpływem tej nowej idei pisze wiersz »Do ułanów«, w którym pierwszy raz mówi o Polsce, Kubisz znalazł przedmiot pracy poetycznej, do której pchała go od młodości żylka pieśniarska, a przedmiotem tym nie mogło być nic innego, jak uczucie patryotyczne. Sikora po uświadomieniu zanucił śpiew swój łabędzi i umarł, Kubisz uświadomiony zaczyna dopiero żyć i tworzyć. Cokolwiek wychodzi z pod jego pióra, zawsze ideą przewodnią jest gorące uczucie miłości ojczyzny. Poezya Kubisza jest więc tendencyjną, nie poezją dla poezji. Z powodu tej tendencji patryotycznej nazwano go także poetą narodowym¹¹⁵), jednakże jak uważam, nie całkiem trafnie. Poeta narodowy jest rzecznikiem uczuć i myśli całego narodu, on opiewa to, co czują wszystkie piersi; poeta narodowy znajduje słowa na takie uczucia, które tkwią w głębi serca wszystkich, na które jednakże nikt dotąd nie znalazł poetycznego wyrazu. Do narodu należą wszystkie warstwy społeczeństwa wspólnym związane językiem, więc także i lud. Czy Kubisz jest rzecznikiem myśli, idei i uczuć ludu? Na to pytanie trzeba stanowczo odpowiedzieć, że nie. Szerokie warstwy ludu były jeszcze wtenczas, kiedy Kubisz tworzyć zaczął, nie uświadomione i do dziś dnia uświadomionych Polaków w większej części wiosek w Cieszyńskim na palcach policzyć można. Czyim rzecznikiem jest więc Kubisz? Jest rzecznikiem tej garstki inteligencji polskiej na Śląsku i tych niewielu wybranych z pomiędzy ludu śląskiego, którzy wzięli sobie za zadanie budzić ten lud śląski z nieświadomości narodowej do

¹¹⁴) Ukończył bowiem 5 klas gimnazyalnych a potem wstąpił do zakładu nauczycielskiego. Obecnie jest nauczycielem w Gnojniku przy Cieszynie. Vide dokładny życiorys jego w przedmowie K. Wróblewskiego do książki: »Z niwy śląskiej, wiersze Jana Kubisza«, Lwów 1902.

¹¹⁵) Vide Ks. Franc. Michejda w »Pamiętniku Zjazdu literatów i dziennikarzy polskich«. (uw. 91.)

czucia patryotycznego a których ogólnie na Śląsku zwią narodowcami. Kubisz jest więc z krwi i kości poetą narodowcem, poetą patryotycznym. On nie bierze idei od ludu, lecz wnosi nową ideę pomiędzy lud i wszczepia ją weń. Jest więc prorokiem a zarazem bojownikiem. Kto wszczepia w lud nowe idee, musi walczyć ze starymi. Kubisz walczy z bałwochwalstwem niemczyzny. Jego poezya to jedna wielka skarga, nie zna on tonów radosnych ani tryumfalnych, bo nie widzi żadnych powodów do radości.

Kubisz płacze. Jako student gimnazyalny widziałem go nieraz zalanego łzami, gdy odczytywał w Czytelni garstce wybranych swoje twory, teraz czytając i rozbierając krytycznie jego poezye, widzę i czuję znów, że płacze. W poemacie epicznym »Dwa dni« na »Panu Tadeuszu« wzorowanym, płacze za piękniejszą przeszłością. Wydaje się mu, że minęły już te czasy swojskie, rodzime, zdrowe i dlatego chce je utrzymać, utrwalić w poezyi. Wkłada te skargi w usta »starego gaduły« Jakóba, który siedzi nad Olzą a patrząc w szybko poruszające się fale jej, odtworza jeden dzień powszedni i jeden dzień świąteczny z dawnych minionych czasów. Cel tego poematu jeszcze nie całkiem występuje na jaw. Dlaczego uskarża się stary Jakób? Wszak takie dwa dni, tak szczero-polskiem i starośląskiem tchnące życiem i dziś jeszcze zawsze się powtarzają. Lud jeszcze nie porzucił na wsi dawnych swoich obyczajów i dziś jeszcze zaczyna od modlitwy każdą swoją pracę, z modlitwą wstaje, z modlitwą się kładzie. I dziś takie same roje ludu lgną w niedzielę i święto do kościoła, przepełniając ulice Cieszyna, tasama wieża piastowska, tasama Olza, tosamo życie. Prawda! Ale Kubiszowi mimo to smutno. Smutno mu, że już tu i owdzie zaczęła wkradać się pomiędzy lud moda, że mężczyźni i kobiety powoli porzucają strój swój, że niektórzy każą język obcymi wyrazami, słowem smutno mu, że lud nie utrzymuje już tych starych obyczajów w pierwotnej czystości. Powrót więc do czystości starośląskich obyczajów jest dla Kubisza pierwszym objawem miłości ojczyzny. W »Dwóch dniach« woła Kubisz: wracajcie Ślązacy do czystych starych obyczajów, tyle żądam od was po pierwsze!

Tak znalazł Kubisz pierwsze prawidło, według którego wykonuje się praktycznie ideę miłości ojczyzny, ideę patryotyzmu polskiego. »Syn marnotrawny« jest tylko odstrasającym przykładem, jak wiedzie się tym, którzy odstępują od starego śląskiego zwyczaju mówienia językiem ojców, przestrzegania nauk rodzicielskich; dowodem, jakie męki wewnętrzne cierpią, którzy dla mody i z namowy przyłączają się do obcych. Znowu brzmi przez cały ten utwór głos wołający: »Synu, kochaj ojczyznę, trwając przy starych zwyczajach!«

»A matka z płaczem mię ścisłała
I rzekła: Synu, nie zapomnij matki!
..... A gdy mię zegnał mój ojciec u progu,
To przedewszystkiem porucił mnie Bogu.
A potem wskazał na chaty i pola
I na tę Olzę, co przez nasze niwy
Płynie, rzekł:
Wróć mi z miłością do rodzinnej wioski
I z utęsknieniem do chaty ojcowskiej,
..... Słowem: wróć z wszystkim we wiernej pamięci,
Co twemu sercu jest drogiem i miłem
I co cię kochać wciąż a wciąż uczyłem!«

W »Śpiewach starego Jakóba« wskazuje poeta, czym jest rzecznikiem: tych siedmiu tysięcy,

»Co nie zginają swych kolan przed Baalem!
Przez nich Bóg będzie łaskaw i pozwoli,
Że naród z ducha wywiodą niewoli!«

W ustępach »To Niemiec«, »To Polak« skarży się poeta na system szkolny, który rugował i ruguje ze serc dziecięcych tę jego ulubioną ideę trwania w miłości języka. Ustęp »Nie mogliście jednej nocy czuć ze mną?« jest pociechą dla samotnych pracowników na niwie ojczystej a pieśń »Nad Olzą« jeszcze raz streszcza wszystkie myśli, które poeta w »Śpiewach starego Jakóba« poruszył:

»Płyniesz Olzo po dolinie,
Płyniesz jak przed laty;
Takie same na twym brzegu
Kwitną wiosną kwiaty.

Ale ludzie w życiu swoim
Zmienili się bardzo;
Zwyczajami, wiarą przodków
Ledwie że nie gardzą.«

Ale muszą nastąpić lepsze czasy, wnuk kiedyś wracając do zwyczajów przodków naszych,

»Żyć będzie dla swej ziemi
Czynem i miłością.«

To jest drugi stopień w rozwoju poezji Kubisza. Na pierwszym przyszedł do przekonania, że kochać ojczyznę znaczy wracać do sposobu życia przodków, drugi stopień jest wielkim krokiem naprzód, poeta każe kochać ojczyznę czynem i miłością. Na tym stopniu rozwoju pozostaje poeta do dziś dnia. Już w »Mojżesz« słał bohatera czynu, a muza

jego wita dotąd każdy czyn narodowy. W całym szeregu mniejszych twórców poetycznych wielbi ludzi czynu lub towarzystwa, które mogły się wykazać jakim czynem narodowym.

W swojej skromności poeta zaraz na wstępie zaznacza, że nie liczy się między wieszczów, a w »Pierwiosnku« przyznaje, że jest tylko owym dzieckiem, które pierwszy raz zerwało kilka drobnych kwiatków dla swej Matki.

c) Poeci okolicznościowi.

Poeci okolicznościowi tworzą dorywczo a twory ich mają wybitną cechę amatorstwa. Do takich poetów amatorów zaliczyć trzeba dawniej licznych u nas ale teraz już także coraz rzadszych »śpiewoków«. Takim śpiewakiem poetą jest Jan Kupiec z Łąki, który ułożył kilkanaście piosnek świeckiej i religijnej treści, ubrał w szatę poetyczną parę bajek i legend ludowych i okazuje wielki talent przerabiania i rozszerzania piosnek ludowych, niczem od prawdziwego tonu ludowego nie odstępując. W zbiorach pieśni ludowych Londzina znajduje się także parę jego utworów.

Ciekawy zabytek tworu dorywczego ale dobrego i udanego jest poemat polityczny »Kukuczka raz przyleciała«, którego rękopis, jak wiele innych znajduje się w zbiorach muzealnych ks. Londzina. Jest to alegorya, wyśmiewająca pod pokrywą świata ptasiego wszystkich tych, którzy »po roku 1848. chcieli u nas zaprowadzić niemiecki język w szkołach¹¹⁶⁾«. Kukuczka namówiła króla, by kazał wszystkim ptakom jednako kukać. Król wydał rozkaz i zaczyna się ogólne kukanie. Ale

Krół kukaniem ogłuszony,
A sam kukać przymuszony,
Sejm wszech ptaków wypisuje,
Każdemu przyjąć rozkazuje.

Mówi: Chciałem za żywota mego,
W granicach królestwa swego
Lud równością mowy związać,
Do kukania obowiązać.

Ale widzę, że tyranstwo
Wykonuje moje państwo,
Więc nie będzie przymuszenia,
W cudzy język zniewolenia.

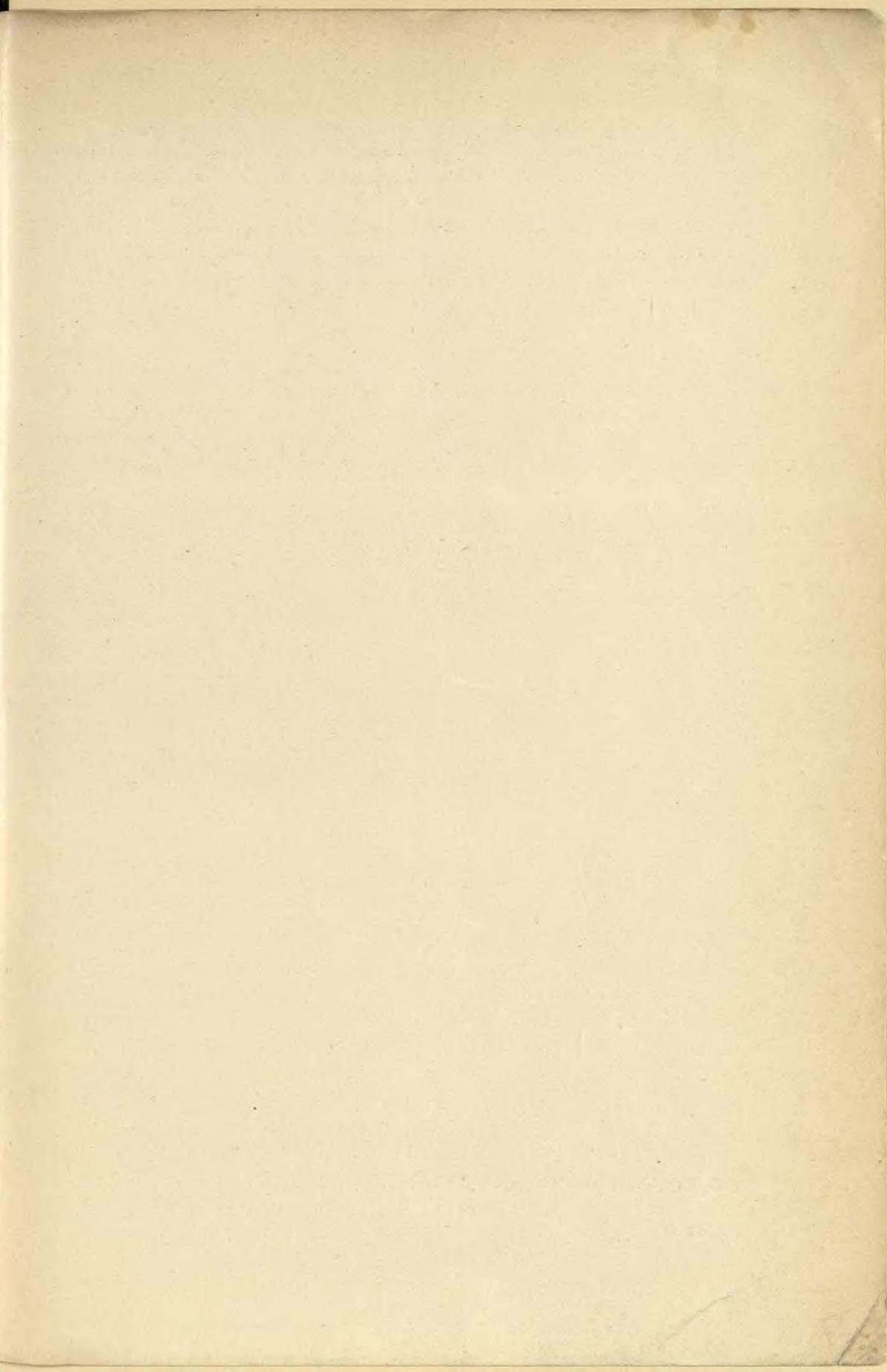
Bóg języki nam przystworzył,
Różność mowy w usta włożył,
Śpiewajcie dźwigając czuby,
Jako wam urosły dziuby!

¹¹⁶⁾ Słowa ks. K. Michejdy, proboszcza w Bystrzycy, któremu zawdzięczam daty o autorze tego poematu.

Autorem jest ks. Wilhelm Raschke, pastor bystrzycki, który umarł 1855. Miał się za Niemca, ale miłował lud i czuł nieestosowność i nienaturalność »przymusu kukania«.

Pomiędzy duchowieństwem katolickiem było kilkanaście poetów okolicznościowych. Ich twory także znajdują się w naszym muzeum. Najwięcej zdolności okazywał ś. p. ks. Ant. Leop. Monczka, proboszcz w Szonowie i ś. p. ks. Franciszek Ligocki, proboszcz w Cierlicku.





C 004175 II

H. L. Lang.